Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr. nr. 16 21. IV. 1935 LWÓW

# NOWE CZASY

## „Precz z pracą publiczną!“

„Czas“ zazdrości laurów „I. K. C=emu“, laurów zdobywanych w zwycięskiej niespornie konkurencji z endecką i witosową demagogją, w jej walce o redukcję państwa i służby publicznej na rzecz prywaty. Zazdrość, jak każda namiętność, oślepia; oślepiony „Czas“ postawił ostatnio rekord w organizowaniu nagonki na pracę publiczną i pracownika publicznego w Polsce; postawił ten rekord 13 kwietnia w artykule wstępnym p. t. „13:12“.

Na 13 pracowników prywatnych — woła o zgrozo „Czas“ — przypada 12 publicznych; miljon dwieście tysięcy ludzi jest utrzymywanych z funduszów publicznych, na każdego robotnika stojącego w służbie prywatnej — „Czas“ nie twierdzi wprost, ale podsuwa myśl — pada ciężar utrzymywania jednego urzędnika, jednego pracownika publicznego. Co tu gadać o jakimś jednym „świecie pracy“. Są dwa. Świat pracy publicznej i świat pracy prywatnej, o interesach wręcz przeciwnych. Państwo niszczy podatkami przedsiębiorczość, kapitał i pracę prywatną; pracownik publiczny niszczy prywatnego. Precz z pracownikiem publicznym, z podatkami, z państwem. Hejże na Soplicę.

Ten demagogiczny wyskok niespożytej w „Czasie“ staroszlacheckiej, sobiepańskiej prywaty został wywołany cyframi statystyki bardzo dowolnie zestawionej w jakimś tam artykule informującym o wynikach „dotychczasowych badań“ nad układem „stosunków w świecie pracy“. Fakt, że artykuł ten znalazł się w „Gazecie Polskiej“ dodał oczywiście „Czasowi“ kurażu.

* * *

Tymczasem bez badania ścisłości powołanych cyfr, naiwna tendencyjność i nieprawdziwość całego tego zestawienia bije w oczy. Nie można bowiem — jeśli niechce dostać się fałszywego obrazu rzeczywistości zestawiać ilości pracowników publicznych z prywatnymi pomijając wieś, nie można szczególnie w Polsce, gdzie ludność jest w przeszło $^{2}/_{3}$ rolniczą. Nie można dalej do sumy pracowników publicznych doliczać emerytów i rent *(350 tysięcy osób)*, zwłaszcza, gdy wiadomo, że te renty i emerytury są *skutkiem wojny nienormalnie* duże, i w znacznej mierze są pobierane przez byłych, albo i dzisiejszych właśnie *prywatnych* pracowników; nie można tem bardziej, gdy równocześnie zapomniało się o emeryturach, rentach, okresowych zasiłkach pracowników prywatnych.

Zapewne, że do pracowników publicznych „można doliczyć także i wojsko skoszarowane“ *(200 tys.)*; można, ale jeśli idzie o prawdziwość obrazu, to oczywiście wojska tu zaliczać nie wolno. A wówczas z szumnego miljona dwustu tys. pozostanie 650 tysięcy. A gdy się twierdzi, że pracownicy publiczni są utrzymywani z podatków, to jasność i prawdziwość obrazu wymaga, aby do nich nie zaliczać pracowników tych przedsiębiorstw i instytucyj państw. czy komunalnych, które wydatki swe pokrywają z własnych dochodów, a zyskami odciążają podatnika.

Poprawka ta zredukuje ilość pracowników opłacanych z podatków do niespełna 400 tys. osób, a więc byłoby 13:4, gdyby istotnie pracowników prywat. poza rolnictwem było tylko miljon 300 tys. Jest ich więcej. (Omawiana statystyka pominęła takie „drobne“ grupy jak np. służbę i dozorców domowych).

* * *

Mniejsza o to. Wróćmy do wniosków, jakie „Czas“ z tego zestawienia statystyk wyprowadza, a wyprowadza je „z punktu widzenia społeczno-wychowawczego“ i z punktu politycznego. Obydwa wyrażają obawę:

Pierwszy (społeczno-wychowawczy),

że „społeczeństwo składające się w znacznej (!) swej części z funkcjonarjuszy publicznych nie jest społeczeństwem przedsiębiorczem, zdolnem do wzbogacania się“.

Drugi zaś (polityczny), że

„rząd, by wzmocnić swą pozycję mógłby (!?)... zrobić w drodze rozkazu ze wszystkich pracowników publ. swych politycznych adherentów“.

Niewiadomo, która z tych obaw (polityczna czy społ.-wychow.) jest w „Czasie“ silniejszą. Zastanawia nas rzecz poważniejsza, jak to się dzieje, że organ naczelny prawicy społecznej, która winnaby w całej pełni doceniać konieczność dobrej i silnej administracji publicznej, ulega sugestjom tępej demagogji chłopsko-dronomieszczańskich partyj, i *nie rozumie:*

1. że musi się odróżnić gospodarczych pracowników publicznych od pracowników admin. publicznej. Pierwszych mogłoby prawie nie być, drudzy muszą być — ale tylko ci drudzy są opłacani z podatków,

2. że ilość pracowników admin. publ. można rzeczowo i „sensowo“ oceniać jedynie w zestawieniu z sumą ludności w państwie, a więc u nas 32 milj. : 400 tys. czyli 80:1,

3. że niema innej drogi — realnej — zmniejszania podatków, jak zwiększanie dochodów z przedsiębiorstw publicznych, jak mnożenie tych przedsiębiorstw i *mnożenie gospodarczych pracowników publicznych* — jeśli nie miałoby się redukować państwa i siły jego administracji ogólnej, zapewniającej ład wewnętrzny, możność gospodarczej i kulturalnej pracy.

Może byłoby to i cudownie: znieść i podatki, i przedsiębiorstwa publiczne, powrócić do czasów saskich; cóż, kiedy nie widać sposobu. Trzeba więc wybierać między płaceniem podatków a — jak słusznie odczuwa „Czas“ — „socjalizmem państwowym“. Krzyk, precz z pracą publiczną, od podatków nie uwolni, uwolnić może jedynie — „socjalizm państwowy“.

# Między Hitlerem, a... Ben Djelloulem

**Francja w Afryce i w Europie.**

Jeden z najgorszych królów francuskich, ostatni zresztą legalnie panujący potomek Kapeta, Karol X, obdarzył Francję z wiosną 1830 r. jednym z najpiękniejszych krajów, nad jakiemi dziś powiewa francuski t r i c o l o r e, Algerją. Tem samem jednak ten brat Ludwika XVI w czterdzieści lat po konwulsjach Wielkiej Rewolucji wyznaczył Francji zupełnie nowe tory ekspanzji, stworzył w Afryce nową bazę dla rozwoju narodu francuskiego, położył kamień węgielny pod budowę i m p e r j u m.

Kilka lat temu obchodzono uroczyście stulecie istnienia tej F r a n c j i z a m o r s k i e j (la France d' outremer). Francuzi mogą być słusznie dumni z dzieła kilku pokoleń, utrwalonego krwią i pracą, znaczonego wysiłkiem szeregu wielkich ludzi, a nieraz — wielkich nieznanych. Sami też Francuzi chętnie, a nie bez uzasadnienia porównują swe imperjum w Afryce z imperjum Rzymian. Afryka francuska wyrosła na miejscu Afryki rzymskiej, zalanej w XII w. przez fale islamu. Podczas jednak gdy Afryka rzymska kończyła się tam, gdzie zaczyna się piasek pustyni, ekspanzja francuska poszła dalej, czyniąc Saharę wewnętrznem „morzem“ francuskiem, stwarzając jeden zwarty blok terytorjalny z olbrzymich ziem, sięgających od ukwieconych wybrzeży morza Śródziemnego po gorące plaże Gwinei, oraz po równikowe puszcze dziewicze i mętne wody Konga.

Francja Ludwika XIV, czy Francja Rewolucji i Napoleona była krajem europejskim, mimo flot i kolonij, rozwijającym się w ramach Europy, gdzie istniał naturalny teren ekspanzji francuskiej. Ten stan rzeczy należy do przeszłości.

Klasycznym terenem ekspanzji narodu francuskiego, jest dziś **Afryka.** Stąd polityka francuska w Europie jest i **musi być nawskróś defensywna.** Założeniem jej jest zapewnienie **bezpieczeństwa** francuskiemu terytorjum narodowemu (oczywiście włącznie z Alzacją i Lotaryngją), co umożliwi kontynuację ekspanzji w Afryce, przerzucenie wszystkich, lub przeważających sił aktywnych narodu francuskiego na obszar „Francji zamorskiej“.

**Nacjonalizmy w Afryce.**

Ale ekspanzja Francji w Afryce natrafia na nieprzewidzianą przed r. 1914 przeszkodę w postaci znanego na całym świecie pędu do **nacjokracji** (według określenia ukraińskiego pisarza, Boczkowskiego), w ruchach nacjonalistycznych, ogarniających dziś wszystkie rasy i kontynenty, występujących coraz śmielej przeciwko imperjalizmowi kolonjalnemu narodów europejskich, domagających się samodzielności i prawa swobodnego **rozwoju dla wszystkich ras** — wczoraj — niewolniczych. Jutro ten nacjonalizm, godzący w panowanie Europejczyków nad światem, może się objawić (bo nie brak zapowiedzi tego procesu) w Senegalu, Kamerunie, lub w Kongo. Dziś objawia się z dużem nasileniem w Algerji, Marokku i Tunisie. Miejsce dawnych feudałów, walczących z najazdem francuskim, Abd-el-Kaderów, lub Abd-el-Krimów, zajmują wychowani po europejsku przywódcy nowoczesnych ruchów masowych, dysponujących własną prasą i używających wszelkich współczesnych środków akcji politycznej.

Podobnie jak w Indjach, lub w Egipcie przeciwko panowaniu angielskiemu, nowoczesny nacjonalizm mobilizuje dziś masy miejscowej ludności w Afryce północnej przeciwko panowaniu francuskiemu. Sympatyczny ruch narodowy egipski, ruch „Wafd'u“, niezłamany i nierozłożony mimo wszelkich subtelnych zabiegów polityki angielskiej, stanowi dla muzułmańskich działaczy „Francji zamorskiej“ wzór klasyczny i doskonały.

Francja ma słuszny powód do zaniepokojenia. Na całej przestrzeni od Casablanki aż po Bizertę system francuski jest zagrożony. Wszędzie mnożą się objawy nienawiści do Francuzów, jako intruzów i zdobywców. Wszędzie czynniki muzułmańskie lojalne, afirmujące fakt panowania francuskiego i przyjmujące francuską kulturę państwową, są w wyraźnej mniejszości. Napróżno Francuzi (niewątpliwie całkiem słusznie) podnoszą dobroczynne rezultaty swego panowania, które dało Afryce muzułmańskiej nowoczesne miasta, koleje i drogi, przemieniło dawne bagna i pastwiska w żyzne łany i winnice i dawny ustrój feudalny zastąpiło porządkiem prawnym, „Code Civil“. Tak, to wszystko prawda. Ale prawda i to, że Francuzi nie zdołali zasymilować społeczeństwa muzułmańskiego,

Dobrodziejstwa kultury materjalnej europejskiej nie mogą we Francuskiej Afryce Północnej, podobnie jak nie mogą w Indjach, czy w Egipcie, przekreślić stanu niezadowolenia i niepokoju, stanu rewolucyjnego „malaise“ — w umysłach miejscowej ludności.

**Algerja.**

Klasyczny przykład tego stanu rzeczy wyłonił się w Algerji, najdawniej złączonej z Francją, stanowiącej — odmiennie niż Marokko i Tunis — integralne, wewnętrzne terytorjum republiki francuskiej.

Marokko i Tunis zachowały dawną formę państwowości, stanowią lenna francuskie; sułtana w Rabacie i beja w Tunisie, a więc dawne dynastje utrzymuje tu Francja, jako pośredników między władzą europejską, a ludnością muzułmańską i jako narzędzia imperjalizmu francuskiego. Nacjonalizm może tu się kusić o emancypację zachowanej dawnej państwowości, o usunięcie administracji francuskiej i przywrócenie rodzimym władcom dyspozycji rządowej. Napływowa ludność francuska, nie mogąc wcielić się w istniejące ramy muzułmańskiej państwowości, zachowuje charakter obcokrajowców.

W Algerji, zorganizowanej w departamenty, podlegającej ministerstwu spraw wewnętrznych w Paryżu niemal tak samo, jak departament Sekwany, mamy zupełnie odwrotną sytuację.

Czem jest Algerja? Ten piękny kraj, większy od Polski, a należący do Francji od stu lat, posiada (według spisu z r. 1926) 658 tys. ludności francuskiej i ok. 6 miljonów ludności muzułmańskiej: Arabów i Berberów (Kabylów). Miasto Algier ze swemi bulwarami, pałacami, uniwersytetem i katedrą, ze swemi fabrykami i nowoczesnemi dzielnicami, to piękne, współczesne miasto francuskie, ale przytem, jak pisze André Foucalt w swym reportażu dla „Je suis partout“, to — „przez swój rozmiar, piękność i e s p r i t, stolica, stolica pracy“. Naokoło Algieru, — Francja. Asfaltowane aleje, obsadzone drzewami, wsie niczem nie różniące się od wsi środkowej Francji ze swemi hotelikami, sklepami i budynkami publicznemi, winnice, pola i ogrody warzywne. To Kabyl, wlekący się skrajem drogi na osiołku, lub drzemiący w knajpie, „sprawia tu wrażenie cudzoziemca“.

A jednak pod tą powierzchnią dojrzewa w Algerji bunt mas, bunt miljonów. Francja zlikwidowała stary ustrój społeczny Algerji, feudalizm jej państw korsarsko-zbójeckich, ale nie zlikwidowała muzułmańskiej ludności. Tubylcy posiadają dwa miljony hektarów ziemi uprawnej; ziemia ta, ongiś „res nullius“ jest skatastrowana i poddana regułom kodeksu napoleońskiego. Dusze ludzkie nie zostały jednak skatastrowane.

Każdy Algierczyk może, podobnie jak każdy czarny Senegalczyk, otrzymać obywatelstwo francuskie. Senegalczycy z tego korzystają; czarny pan Galandou Diouf zasiada w Izbie Deputowanych, jako przedstawiciel swego odległego regjonu. Algerczycy nie korzystają; między nimi, a republiką trwa zapora religji muzułmańskiej. Kto bowiem przyjmuje obywatelstwo francuskie, ten przyjąć też musi kodeks cywilny, zrezygnować z poligamji, z poślubiania małych dziewczynek, z absolutnej władzy nad kobietą, z reguł spadkowych islamu. Naturalizowany Muzułmanin staje się banitą ze swego społeczeństwa, a nie może przezwyciężyć swej mentalności i żyć po francusku w społeczeństwie francuskiem.

Na wychowankach szkół wyższych, na algierskiej inteligencji muzułmańskiej ciąży piętno duchowego metysażu. Rezultat, to nieoczekiwana nienawiść do kultury francuskiej.

(dok. na str. 2-giej)

**Następny numer „Nowych Czasów“ spowodu świąt wielkanocnych, wyjdzie 3. maja.**

*D Z W O N Y   W I E L K A N O C N E*

*wieszczą przezwyciężenie śmierci. Głoszą narodziny życia, rozpoczynanego zawsze na nowo. Ton dzwonów wielkanocnych niesie w sobie wszakże tajemnicę niepowtarzalnej wzniosłości. Wieszczone bowiem życie nowe, rumieniące się zorzą wiosenną na zimowej mogile ofiary — nie ma być jeno odnowieniem formy, wyrastającej wiecznie, tak samo ze zgorzeliska starej, wyjałowionej treści. Ma być — wieszczą dzwony wielkanocne — i s t o t n i e  n o w e. Nowe w prawdzie, nowe w uczuciu, nowe w rdzeniu moralnym. Ma zniszczyć w korzeniu zły, nikczemny świat bezducha, świat próżny wielkości, świat smutny bezmiłości, świat bez woli przeistoczenia. Ma z b u d o w a ć dobro społeczne. Wolę t a k i e g o nowego życia wieszczą dzwony wielkanocne. S ł u c h a j m y, słuchajmy z natężeniem wieszczenia wielkanocnego tej woli i c z y ń m y, czyńmy to nowe, p r a w d z i w e i w i e l k i e życie.*

# tydzień polityczny

## Zagadnienie prasy.

Żyjemy pod znakiem bardzo znamiennego upadku prasy opozycyjnej. Tempo, jaki ten upadek przybiera w ostatnich czasach — daje wiele do myślenia. Upada cały koncern prasy opozycyjnej w Warszawie — złożony z trzech pism: ABC — Nowiny Poranne — Wieczór Warszawski. Do endeckiego „Kurjera Lwowskiego" wprowadzony zostanie zarząd przymusowy. Mówi się i pisze o upadku endeckiego „Głosu lubelskiego", silne perturbacje kryzysowe przeżywa krakowski „Głos Narodu" i „Gazeta Warszawska". Jak wiadomo — wreszcie — wszystkie prowincjonalne organy PPS.—CKW. zostały zlikwidowane z wyjątkiem warszawskiego „Robotnika".

Pamiętajmy, że na odcinku polityki prasowej (podobnie zresztą, jak i w innych dziedzinach) — rządy pomajowe nie zastosowały metody państw autorytatywnych. We Włoszech, w Niemczech i w Rosji nie mogą wychodzić inne pisma, jak tylko faszystowskie, hitlerowskie i komunistyczne. W Polsce prasa nie została „zgleichszaltowana". Przeciwnie — stosunek rządów pomajowych był i jest w dalszym ciągu kierowany duchem klasycznego niemal liberalizmu politycznego. Nawet — stosowana w pierwszych latach reżimu pomajowego nieco ostrzej cenzura polityczna, ostatnio stała się niezmiernie liberalna, białe plamy na łamach pism opozycyjnych i konfiskaty należą do rzadkości. Prasa opozycyjna ma właściwie pełną swobodę polityczną, nikt w Polsce nie krępuje wolności prasy.

A jednak prasa opozycyjna podlega likwidacji w coraz szybszem tempie.

Przyczyny? Rząd nie likwiduje prasy opozycyjnej i niczego nie robi, aby tworzyć warunki dla tej likwidacji. Sama prasa opozycyjna tego zarzutu Rządowi nie jest w możności postawić. Trudności natury finansowo-gospodarczej? Zapewne, czynnik ten wpływa w pewnym stopniu na zanikanie organów opozycyjnych. Z trudnościami temi wszakże boryka się również prasa prorządowa, nie gnębią one wyłącznie opozycji.

Przyczyna istotna leży w czem innem.

Upadek prasy opozycyjnej związany jest ściśle i naturalnie z upadkiem mentalności opozycyjnej wogóle, organizowanej przez wczorajszy system partyjno-politycznej organizacji społeczeństwa, system, który na naszych oczach przechodzi do historji, ulega pełnemu rozkładowi.

W tym nieubłaganym procesie życia — upadek prasy opozycyjnej ma charakter samoczynny, automatyczny. Samo życie — w pewnem znaczeniu — „gleichszaltuje" prasę w Polsce. Dotychczasowy charakter opozycji politycznej w Polsce staje się coraz oczywiściej pustą formą bez treści, czemś objektywnie bezsensownem, pozbawionem niezbędnego do życia ziarna rzeczowości i twórczości. Taka opozycja musi obumierać śmiercią naturalną, której żaden nacisk sztuczny nie musi przyspieszać.

Zjawisko omawiane ma jednak i odwrotną stronę medalu.

Wysuwa mianowicie na porządek dzienny coraz bardziej palące zagadnienie prasy w Polsce nowej, Polsce, opartej i organizowanej przez zasady konstytucji z 23 marca 1935 r.

Na ruinach czy pobojowisku prasy starej, prasy zrodzonej z ducha niewoli i prywatnego stosunku do idei „dobra wspólnego", jakiem jest odrodzone Państwo — musi powstać twórczość nowa. Mechaniczna autolikwidacja prasy starego stylu — zagadnienia żywego nie rozwiąże.

Cały ciężar odpowiedzialności przesuwa się na prasę i publicystykę obozu państwowego, obozu marsz. Piłsudskiego. Odpowiedzialności moralnej, odpowiedzialności wychowawcy nowego społeczeństwa. To wielkie zadanie musi być podjęte zwłaszcza w kraju, w którym beztrosko toleruje się inflację niewiarygodnej tandety i bzdury codzienno-tygodniowej, wyjaławiającej myśl i demoralizującej poziom wymagań umysłowych i etycznych.

Zadaniem prasy jest bowiem nietylko informowanie — ale także i przedewszystkiem wychowywanie.

Jeśliby się to drugie zadanie wyłączyło, wówczas należałoby przyznać monopol w Polsce krakowskiemu Kurjerowi, o którym pisze „Słowo" wileńskie, że „jest równie niezbędny dla profesora uniwersytetu, jak dla dorożkarza, dla hrabiego, jak dla radykalnego nauczyciela, dla księdza, jak dla rabina, dla wielu hebesów" i który „jest trochę jak amerykańska girl, głupia bo głupia, ale jednak taka, że niepodobna się w niej nie podkochiwać"...

## Elementy społeczne nowej konstytucji.

Z różnych stron padają opinje, że nowa konstytucja nie rozwiązuje zagadnień społecznych. Szereg artykułów w „Nowych Czasach" oświetlał już też kwestję. Warto zanotować obecnie głos kwietniowego numeru „Przeglądu Ubezpieczeń Społecznych", organu instytucyj ubezpieczeń społecznych, w którym p. J. Zieliński zajmuje się pytaniem, jak ustosunkowała się nowa konstytucja do zagadnień społecznych, w szczególności do zagadnień ubezpieczeń społecznych.

Otóż w nowej konstytucji pominięty jest rozdział o prawach i obowiązkach obywatelskich, co tłumaczy autor tem, że w myśl nowej konstytucji Państwo nie jest bezduszną organizacją obywateli — ale odwrotnie, poszczególny obywatel jest tu cząstką składową biologicznej całości organizmu społecznego, opierającego się na podkładzie zdrowia i siły poszczególnych jego cząstek, t. j. obywateli, mającego jednak ponadto ogólne swoje cele i zadania, które wynikają ze zbiorowych potrzeb i pobudek całego organizmu. Dobro obywateli wynika samo przez się z celów Państwa, a rozmiar praw i obowiązków obywateli, zależy od sytuacji i potrzeb Państwa, zakreślonych dobrem ogólnem społeczeństwa.

Autor dochodzi wreszcie do wniosku, że wprawdzie nowa konstytucja pominęła wymienienie ubezpieczeń społecznych, jako sposobu wykonywania opieki nad pracą, jednak nie przekreśliła dalszej egzystencji ubezpieczeń społecznych, jeżeli będą one najwłaściwsze do urzeczywistnienia dobra powszechnego.

## Co będzie z miastami?

Referat prez. Drojanowskiego p. t. „Zagadnienie równowagi budżetowej i finansów miejskich łącznie z zagadnieniami inwestycyj miejskich" — stanowił punkt wyjścia do szeregu zasadniczych wniosków i rezolucyj, uchwalonych przez 14-y Zjazd Związku Miast.

Finansowe położenie miast zostało przedstawione w referacie bardzo pesymistycznie.

Spadek dochodów miast o 45%, w stosunku do dochodów z 1929/30 r., spadek wydatków produkcyjnych na inwestycje o 50 proc., w stosunku do wydatków z przed lat 10, t. j. w stosunku do okresu, poprzedzającego dobrą konjunkturę, obsługa długów, pochłaniająca 20 proc., dochodów zwyczajnych — oto dane najbardziej charakterystyczne dla sytuacji finansowej miast. Zadłużenie długoterminowe oblicza referent na zgórą 805 miljonów, krótkoterminowe na ok. 220 miljonów. Stanowi to przeciętnie ok. 300 proc., budżetów rocznych miast i wymaga ok. 72 miljonów rocznie na spłatę odsetek i kapitału. Jedynie akcja oddłużeniowa i ustępliwa polityka kredytowa banków państwowych, Skarbu Państwa oraz zakładów ubezpieczeń mogą spowodować poważną redukcję wydatków na spłaty długów. Od tej redukcji w dużej mierze uzależniona będzie równowaga budżetowa samorządów miejskich oraz możliwości stopniowego rozwoju — dziś prawie całkowicie zaniechanych — prac inwestycyjnych.

Głównie z tych przesłanek wypływają podstawowe wnioski, uchwalone przez Zjazd: 1. stwierdzające zachwianie równowagi budżetowej miast i uznające za konieczne zmobilizowanie wszystkich środków dla przywrócenia gospodarce miejskiej trwałych podstaw finansowych; 2. stwierdzające, że zanik inwestycyj miejskich, który powoduje zmniejszenie się roli gospodarczej miast uniemożliwia im tworzenie nowych wartości gospodarczych i kulturalnych oraz nie pozwala na zwiększenie stanu zatrudnienia.

# Historyczna deklaracja ministra Becka w Genewie

16 kwietnia w Genewie na posiedzeniu Rady Ligi minister spraw zagr. Polski Józef Beck wygłosił następujące przemówienie, wielkiej doniosłości:

„Panie Prezydencie! Zabierając głos w dyskusji nad skargą rządu francuskiego, uważam za konieczne, oprzeć się na podstawowym dokumencie. jakim jest memorandum francuskie z dn. 9 kwietnia, które zostało nam rozdane dn. 14 kwietnia.

Według mnie rząd francuski przedłożył Radzie trzy różne zagadnienia, które wyłaniają się przy uważnem czytaniu tego memorandum, mianowicie: 1) dozbrojenie niemieckie, 2) rozszerzenie zobowiązań członków Ligi Narodów, wynikających z paktu, 3) wzmocnienie bezpieczeństwa przez nowe typy układów międzynarodowych.

Jeżeli chodzi o pierwsze zagadnienie, to muszę przypomnieć, że rząd mój wielokrotnie wypowiadał się co do celów i metod Konferencji Rozbrojeniowej, w której ramach to zagadnienie było początkowo traktowane. Nasz punkt widzenia w tej sprawie był w szczególności przedstawiony w deklaracjach, uczynionych na komisji ogólnej Konferencji z 6 lutego 1933 r. i 1 czerwca 1934 roku. Rząd Polski wypowiedział również jasno swoją opinję wtedy, kiedy to zagadnienie stało się przedmiotem rokowań poza normalnemi organami Konferencji. Kiedy ostatnio rokowania zakończyły się niepowodzeniem, wówczas uważano za wskazane szukać rozwiązania trudności, które powstały, w procedurze przed Radą Ligi Narodów.

**Ponieważ mój rząd nie brał udziału, ani w rokowaniach poza Konferencją, ani w deklaracjach, które były rezultatem tych rokowań, nie można się dziwić, że w położeniu obecnem nie widzi potrzeby poczynienia jakichkolwiek nowych uwag na ten temat.**

Druga idea, która zwróciła moją uwagę w memorandum francuskiem, dotyczy — jeśli ją dobrze rozumiem — rozpoczęcia studjów nad możliwością rozszerzenia systemu sankcji międzynarodowych, przewidzianych przez pakt, stosowanie ich w przyszłości również w wypadkach pogwałcenia albo wypowiedzenia traktatów. W tej sprawie ograniczę się do kilku krótkich uwag, natury zupełnie ogólnej. Nikt nie może zaprzeczyć, że niektóre, istniejące postanowienia paktu — niestety zbyt często — nie były wykonywane i, że z tego powodu autorytet Ligi Narodów bywał umniejszony. Czy można poważnie sądzić, że dałoby się podnieść autorytet Ligi i zapewnić więcej skuteczności jej akcji przez powiększenie liczby artykułów i paragrafów, zawierających coraz to nowe zobowiązania? Zresztą nie ulega wątpliwości, że zadanie Rady w tej dziedzinie musiałoby się ograniczyć wyłącznie do badań i studjów, gdyż wszelka decyzja rozszerzająca zobowiązania, wynikające z paktu należy do kompetencji wszystkich członków Ligi Narodów.

**Powyższe uwagi są spowodowane szczerem pragnieniem mojego rządu, aby współpraca międzynarodowa, na której Polsce szczerze zależy i której Liga Narodów pozostaje mimo wszystko najbardziej pożytecznem narzędziem — nadal mogła rozwijać się.**

Jeżeli chodzi o trzeci punkt, to znaczy o uwagi rządu francuskiego co do układów „mających na celu zapewnienie i wzmocnienie bezpieczeństwa europejskiego", — to pozwolę sobie dłużej zatrzymać uwagę Rady. Mój kraj był z pewnością jednym z tych, które najmniej zajmowały Radę zagadnieniem swego bezpieczeństwa. Nie należy jednak sądzić, jakoby Rząd Polski i polska opinja publiczna poświęcały mniej, niż inne kraje uwagi tej kwestji, albo że Polska ma mniej niż jakiekolwiek inne państwo praw domagania się, aby jej bezpieczeństwo było zapewnione i szanowane. Jeżeli poruszam tę kwestję, to dlatego, aby przypomnieć, że jeszcze kilka lat temu atmosfera, w jakiej rozwijały się stosunki polityczne między państwami Europy wschodniej była daleka od stanu zadawalającego. Muszę też stwierdzić, że w owym czasie kwestja bezpieczeństwa w tej części Europy była usuwana na drugi plan konferencji i układów międzynarodowych.

To też muszę stwierdzić z tem większem zadowoleniem, że stosunki polityczne w tym rejonie przeszły od tego czasu ewolucję niezmiernie pomyślną. W roku 1932 Rząd Polski wspólnie z rządami Estonji, Finlandji i Łotwy zawarł z rządem sowieckim układy, stwarzające między Związkiem Sowieckim, a jego północno-zachodnimi sąsiadami systemat pokoju, nieagresji i stosunków dobrego sąsiedztwa. Jeżeli spojrzeć zkolei na zachodnie granice Polski, to trzeba stwierdzić równie korzystną ewolucję stosunków z jej drugim wielkim sąsiadem. Mianowicie na przełomie lat 1933 i 1934 zostały ustanowione wspólnym wysiłkiem Niemiec i Polski zasady nieagresji i dobrego sąsiedztwa.

Czyż można się dziwić temu, że polska opinja publiczna była niezmiernie zdziwiona poczynaniami i natarczywemi nawoływaniami do zapewnienia pokoju na wschodzie Europy, które rozbrzmiewały właśnie w chwili, kiedy powyższe dwa doniosłe akty przyczyniły się w sposób tak istotny i znamienny do stabilizacji stosunków między Polską, a dwoma mocarstwami sąsiedniemi. Nie będę ukrywał przed moimi szanownymi kolegami, że ten fakt wzbudził poważne podejrzenia polskiej opinji publicznej, która zadawała sobie pytanie czy pewne zamierzone układy nie mogły naruszyć, jeżeli nie z punktu widzenia intencji, to z punktu widzenia możliwych skutków — stanu pokoju, wytworzonego szczerym i lojalnym wysiłkiem politycznym. Można zauważyć obawę, że nowe układy naruszyłyby, albo rozwodniły systemat nieagresji na wschodniej granicy Polski, albo zagroziły dobrym stosunkom z naszym zachodnim sąsiadem.

**Z punktu widzenia swej racji stanu Rząd Polski uważa te dwa akty, jako podstawowe i najdonioślejsze. Oto dlaczego Rząd Polski nie może przystąpić do studjowania jakichkolwiek nowych projektów dopóki nie przekona się, że te projekty nie pociągną w konsekwencji poważnego niebezpieczeństwa nietylko dla życiowych interesów Polski, lecz również dla pokoju północno-wschodniej Europy.**

Zależało mi na **szczerem przedstawieniu** Radzie opinji mego rządu na obecną sytuację polityczną, ponieważ uważałem, że było to moim obowiązkiem z okazji nadzwyczajnej sesji Rady, która zbiera się oczywiście tylko dla spraw wyjątkowo ważnych.

POD OSTRYM KĄTEM.

# Kryzys inteligencji

Narazie w Polsce niema jeszcze nadprodukcji światłych ludzi. Niedołęgów z dyplomami napewno zadużo, malkontentów i mazgai, którzy mają żal do świata za to, że ich niedocenia — niezauważa, tych jest napewno zadużo. Stowarzyszenia i związki malkontentów robią szum. Wszyscy z niepokojem patrzą w tamtym kierunku, a trzebaby już odwrócić głowy i spojrzeć w innym kierunku.

Bardzo pouczające są relacje wielu starostów. Jeżeli powiat jest oddalony od tak zwanych centrów kulturalnych, to wiele trudności sprawia znalezienie fachowców. Lekarze nie chcą iść, prawników brak, ekonomistów nie można ściągnąć — nie kalkuluje się. Woli głodować w mieście, woli bezradnie czekać na bezpłatną praktykę w urzędzie, niż iść tam, gdzie jest naprawdę potrzebny.

W całej tej sprawie tkwi jeszcze inna przyczyna. Tak zwany inteligent nie chce się degradować towarzysko. Nie chce spadać do roli człowieka z głuchej prowincji, a już w żadnym razie człowieka z gminy wiejskiej. Świadomość urabiana przez dziesiątki lat w salonie mieszczańskim jeszcze pokutuje. Pozycja społeczna, a zwłaszcza towarzyska pracownika urzędu gminnego, czy kierownika kooperatywy wiejskiej, w tych kategorjach myślenia jeszcze nie została uznana. Wychowankowie tego świata bronią się jeszcze, kurczowo trzymają się klamek stołecznych, zwiększają zator.

A starostowie szukają, znachorzy leczą, ćwierćinteligenci prowadzą do upadku i obrzydzają kooperatywy, w urzędach gminnych brak prawników, sołtysi rekrutują się z półanalfabetów, na terenach narodowo mieszanych polski element, który staje do bardzo istotnej dla narodu konkurencji reprezentuje półanalfabeta.

* * *

Wartoby było wykombinować jakiś sposób na to, żeby fantazja i wyobraźnia przedsiębiorczych i silnych, która tak często kieruje młodzieńcze porywy daleko za morza i oceany, skróciła swe szlaki. Dziewicze lasy dzikich ludzi, pierwotne formy bytowania, obyczaje i dziwy przyrody, wszystko to można znaleźć bliżej — na Wołyniu, Polesiu, Wileńszczyźnie.

* * *

Mówi się dużo o braku wielkich celów — jałowizna — niepodległościowcy byli szczęśliwi. Zastanawiałem się nad tem czy to prawda — trudne pytanie.

W toku rozmyślań przypomniały mi się słowa jednego z przyjaciół. Ten ciekawy i inteligentny człowiek analizując treść rzeczywistości polskiej mówił: „Rozpoczynamy najciekawszy okres. Na pierwszy plan wysuwa się kwestja ziemi. Przyrost ludności, przydziały ziemi, parcelacja, wewnętrzna kolonizacja, finansowa polityka tej akcji oto problem. Tu powinni szukać wielkich celów młodzi. Tu winny znaleźć swe finały rozliczne kryzysy. Tu trzeba znaleźć nowe źródło zbiorowych emocyj, uniesień, ofiar i czynów. Dla tych celów warto nawet nagrzać temperaturę, warto porywać, oszałamiać, zapalać. Na fundusz wewnętrznej kolonizacji, tej koniecznej wewnętrznej wędrówki ludu warto oddać ostatnią koszulę i naród będzie składał, bo zaludnia się pustkowia, bo rozrośnie się wartość dobra zbiorowego, bo syn znajdzie pracę, bo narodzi się zdrowa kresowa wieś polska, bo zmieni się oblicze naszych ziem wschodnich".

(dok. art. „Między Hitlerem, a... Ben Djelloulem)

W tych stosunkach na uniwersytecie algierskim rozwinął się ruch „ulemów" („ulema" to synonim „klerka"), ruch młodej inteligencji muzułmańskiej, fanatycznie przywiązanej do swej religji i do języka arabskiego. Twórca tego ruchu, pełen wymowy profesor El-Oqbi przybył do Algieru ze słynnego uniwersytetu Al-Azhar w Kairze i w ciągu krótkiego czasu zdołał zaszczepić w młodzieży żar entuzjazmu.

Ruch „ulemów", to ruch religijno-kulturalny; El-Oqbi nie uprawia polityki. Ale ruch „ulemów" wychowuje szeregi młodych rewolucjonistów. Wychowankiem „ulemów" jest doktor Ben Djelloul, organizator i leader partji nacjonalistycznej, Hitler Algerji, wódz jej mas rewolucyjnych. Wytworzył on sytuację rewolucyjną. Minister spraw wewnętrznych, senator Regnier, odbył podróż do Algerji, aby się dogadać z Ben Djelloulem. Wrócił z niczem, narażając tylko na szwank prestiż Francji.

### Konkluzja.

Ben Djelloul może być dla Francji groźniejszy niż Hitler.

Francja potrzebuje za wszelką cenę pokoju w Europie. Ale strach przed wojną nieraz już wywołał wojnę.

W polityce francuskiej wyczuwa się zdenerwowanie, które jest złym doradcą. Stąd i zły humor w stosunku do Polski. Między Hitlerem, a Ben Djelloulem, Francja chce się zabezpieczyć przed pierwszym z tej dwójki, pchając na Niemcy „walec rosyjski", opierając się w Europie na sile Z. S. S. R.

K. Z.

# Fałszowany proletkult

**Proletkult en vogue.**

Josè Ortega y Gomez zwrócił kiedyś uwagę na znaczenie społeczne intelektualnych przejawów mody. O ile chodzi o szereg lat ostatnich dominującą modą tego typu jest niewątpliwie fason na proletarjackość. Moda na proletkult rozpowszechniła się ogromnie w środowiskach burżuazyjnego intelektualizmu; można się spodziewać, że i w sezonie 1935 nie ulegnie ona poważniejszym zmianom. Jak złośliwie zauważył J. E. Skiwski „pazury" i „czkania", niemówiąc już o całej gamie „charkotów" i „pluć" stały się rekwizytem literackim, bez którego zwłaszcza powieść uchodziłaby za wręcz nieprzyzwoitą. Sutereny są dziś en vogue, podobnie jak ongiś arkadje pasterskie w epoce rokkoka, czy tajemnicze, nawiedzane przez demony zamki w epoce romantyzmu. Swoiście ujęta „proletarjackość" stanowi ulubione tło, na którem modni pisarze rozwijają przeważnie najzupełniej nieciekawe emocje codziennego życia, t. zw. **szarego człowieka.** Tendencje tej literatury, mimo często i gęsto sypanej frazeologji klasowej nie są niemal zupełnie związane z podłożem pracy i produkcji — epickość jej ogranicza się do realistycznych dekoracji, robiących naskutek tego wrażenie czegoś sztucznego, niemal barokowego. Jakiegoś eposu, ogołoconego z bohaterstwa — zarówno bohaterstwa walki — jak i bohaterstwa pracy.

Apoteoza człowieka, przedzierającego się przez życie z trudem i bez przekonania stanowi, na co również zwrócił uwagę Skiwski, centralny punkt ideowy współczesnego „proletmitu" mieszczańskiej inteligencji — ta apoteoza nadaje mu wspólne, mimo całej różnorodności odcieni, zabarwienie społeczne, świadczące o źródłach pochodzenia mitu.

**Genealogja szarego człowieka.**

Mogłoby się wydawać oczywistem, że w epoce dyktatury i mocnych ludzi, w epoce renesansu wodzów i kohort, legenda otoczy swą aureolą ludzi charakteru i woli, fanatyków idei, czyny zdobywcze i śmiałe. W rzeczywistości jednak legenda współczesności, tworzoną przez literaturę, prasę, publicystykę zajęła się sławieniem mało dotychczas cenionego ideału — ideału szarego człowieka.

Wielka Wojna stworzyła swój mit bohaterski, mit nieznanego żołnierza, idącego z pełnem zaparciem się siebie na śmierć dla nienazwanej i potężnej idei, rozpierającej jego ludzkie serce. Jakkolwiekby się oceniało przyczyny historyczne wojny, wydaje się niewątpliwem, że cześć dla nieznanego żołnierza łączyła się w pierwszem swem stadjum z myślą o wielkiej wzniosłości cnót żołnierskich: wiary w ideał, głębokiej karności, wyrzekającej się wolności indywidualnej dla celów gromadzkich, poczucia honoru i solidarności ludzkiej. Ta pochwała prawdziwego bohaterstwa, ogołoconego z frazesu i deklamacji była równocześnie kultem nowej, nie hedonistycznej koncepcji życia, nie będącego celem samym w sobie, koncepcji **życia uspołecznionego;** kształtowała nowy ideał moralny. **Elementy uspołecznienia, zawarte w nowoczesnym kulcie bohaterstwa żołnierskiego przeniknęły w ideologję organizacyj kombatanckich, stwarzając podstawę emocjonalną pod nowe ruchy społeczne, dążące do organicznego związania społeczeństwa i jego twórczości w ramach państwa uspołecznionego, totalnego.** Idea przebudowy moralnej świata według kryterjów męstwa i poświęcenia znalazła zwolenników przedewszystkiem w klasach, związanych bezpośrednio z pracą produkcyjną — wśród mas robotniczych; tak faszyzm, jak i hitleryzm nosiły w swych zaczątkach wyraźny charakter, cokolwiekby o tem mówili ich marksistowscy przeciwnicy, robotniczo - żołnierski — w pełnem tego słowa znaczeniu proletarjacki.

Mieszczaństwo, przesiąknięte ideologją „życia ułatwionego", kierującego się względami użycia, zanarchizowane nawskroś wiekową tradycją liberalizmu, nie było zdolnem do przyjęcia ideału człowieka uspołecznionego, i związanej z nim heroicznej postawy etycznej. Nieudolność przyjęcia nowej moralności wystąpiła wyraźnie zarówno wśród mieszczaństwa konserwatywnego, grupującego się w starych partjach nacjonalistycznych, jak i wśród radykalizujących elementów inteligeckich, zdeklasowanej progenitury burżuazji liberalnej — salonowych rewolucjonistów burzących tradycje małżeńskiej łożnicy w imię świętych praw człowieka i obywatela.

Elementy te podjęły dzieło „odbronzowiania" bohaterstwa żołnierskiego, broniąc utartych haseł pokoju, wolności, braterstwa — które dawały im przez tyle lat władzę nad światem. W pracowniach mieszczańskich pacyfistów bohaterski żołnierz nieznany przekształcił się w oszukanego romantyka Remarque'a, by wreszcie skrystalizować się w gloryfikacji zdrowego ofermy: **dzielnego wojaka Szwejka.** Ten dzielny wojak Szwejk jest bezpośrednim protoplastą dzisiejszego „szarego człowieka", umiłowanego przez modnych proletkultców i liberalnych ekonomistów.

**Duszyczka homunculusa.**

Szary człowiek jest osobą centralną modnego „proletkultu". Światopogląd jego jest wybitnie indywidualistyczny i egocentryczny. Ulubionym tematem powieściowym jest łamanie jego indywidualistycznych dążności przez ustrój społeczny i gospodarczy; komiczna niezaradność Szwejka została w barwach tragicznych przeniesiona na warunki pokojowej walki ekonomicznej w najbardziej zresztą aspołecznem ujęciu. Moment walki światopoglądów, zbiorowej, społecznej walki o ustrój jest w tym typie literatury ogromnie rzadki; niema tu w istocie mowy o walce klas w pojęciu marksowskiem — jest tylko walka jednostki upośledzonej z warunkami, w których żyje — darwinowska koncepcja walki o byt. Jest dużo komplikacji psychologicznych, zupełnie natomiast nieuwzględnione są komplikacje społeczne w sensie socjologicznym. Rys ten jest ogromnie znamienny.

Lecz szary człowiek literatury jest nietylko indywidualistą, jest także przeważnie jednostką pozbawioną ideałów — żyje życiem czysto fizjologicznem; inne, pozafizjologiczne cele życia są mętne i nieokreślone, albo wogóle nie istnieją. Niezrozumienie pozafizjologicznych celów życia łączy się dość ściśle z brakiem szacunku, a nawet zawiścią do wszystkiego, co wykracza poza fizjologizm; tkwi tu niewątpliwie węzeł łączący radykalizm mieszczańskiego proletkultu z innym, tak popularnym dziś, tematem liberalnej literatury — z **odbronzowianiem.** Mimo wszystkich „klasowych" zapewnień wymienione wyżej cechy współczesnej „radykalnej" literatury łączą się bardzo ściśle z ideologją liberalnej burżuazji XIX w., stawiającą za cel najwyższy życie bez cierpień, wolne od trudu i od namiętności w wielkim stylu; „szary człowiek", mimo całego ekshibicjonizmu z jakim maluje go większość jego chwalców jest naogół mało pomysłowy w swych szaleństwach — namiętności swe wyładowuje prymitywnie, przeważnie na ponuro i dość monotonnie.

Symplicystyczne, czysto fizjologiczne pojmowanie życia i egocentryczny pogląd na świat, osłodzony łezką fałszywego humanitaryzmu, łączy modną literaturę „proletarjacką" z inną mieszczańską koncepcją — z koncepcją „człowieka ekonomicznego" klasyków szkoły liberalnej, z utopistycznym „homo oeconomicus" Adama Smitha.

„Homo oeconomicus" liberałów starej szkoły jest najbliższym krewniakiem współczesnego „szarego człowieka"; typ ten naogół wydaje się być bliższym gatunkowi „sus scrofa domestica" aniżeli człowiekowi antropologów „homo sapiens".

**Sprawa główna.**

Związki, łączące modną literaturę „proletarjacką" z ideałami liberalnego mieszczaństwa są nader wyraźne. Są one nietylko genetycznej, ale i ideologicznej natury — niemałą rolę odgrywa także przeważnie czysto burżuazyjne pochodzenie jej przedstawicieli. W samem założeniu tego „krajowego proletmitu", że użyjemy znów określenia Skiwskiego, tkwi więc zasadnicze fałszerstwo. Interesującem byłoby bliższe zbadanie przyczyn jego rozpowszechnienia się. Leżą one po największej części w głębokim konflikcie, jaki wytworzyły zmienione warunki społeczne i gospodarcze w łonie dzisiejszego mieszczaństwa. Niezdolność opanowania złożonej maszyny produkcyjnej świata środkami, dotychczas stosowanemi przez liberalną politykę gospodarczą, nie znajdującą zwolenników w zmienionych społeczeństwach, w których do głosu przyszły nowe czynniki społeczne, kierujące się nowemi ideałami moralnemi, spowodowała załamanie się jednolitej dotychczas postawy moralnej mieszczaństwa i jej inteligenckich derywatów. Załamała się też filozofja zubożania życia, wyrażająca się w liberalnym humanitaryźmie, załamała się wreszcie i wiara w nieograniczony postęp ludzkości, ta religja dziewiętnastowiecznego liberalizmu. Coraz liczniejsze elementy zdeklasowane burżuazji, stanowiące w przeważnej części trzon t. zw. radykalnej inteligencji rozpoczęły poszukiwanie nowych dróg — znaczna ich część, nie pozostająca w żadnym konkretnym stosunku do produkcji, nie mogąca się wyzwolić z czysto mieszczańskich przywiązań do ideału ułatwionego życia rozpoczęła jego gwałtowną obronę, nadając tej walce pozory budowania nowej kultury „proletarjackiej". Stąd owa **inflacja proletkultu, wzmożona propaganda liberalizmu seksualnego, ofenzywa odbronzowników.**

**„Krajowe proletmity" nie są proletarjackie — są fałszywe i fałszowane. Pozostaje jednak do rozstrzygnięcia problem, czy pojęcie proletkultu ma wogóle rację bytu?**

Sądy w tej kwestji są wcale rozbieżne. Skiwski i Dąbrowska negują całkiem słuszność tego pojęcia; inni znów łączą je uporczywie z pojęciem „kultury socjalistycznej". **Istnieje niewątpliwie wiele nieporozumień dokoła tego przedmiotu,** zajmiemy się niemi kiedyindziej. Wynikają one w znacznej mierze ze ściśle literackiego czy politycznego ujmowania pojęcia proletkultu; **istota zagadnienia leży jednak znacznie głębiej, daleko poza granicami zjawiska czysto literackiego, a nawet „klasowego". Jest ona związana bezpośrednio z kwestją nowych ideałów etycznych i społecznych. W tym sensie musi ona interesować wszystkich, dla których nie jest obojętną kwestja odrodzenia moralnego Polski. Bo ta sprawa jest spośród wszystkich najważniejszą, jest sprawą główną.**

**Bolesław Zubrzycki.**

# Państwo i stolica

Stolica jest organem centralnym państwa, jest obok terytorjum i granic, składową częścią jego istoty. Niema państwa bez stolicy, czy będzie nią nędzne osiedle, czy olbrzymi regjon miejski, jak Paryż i Londyn. Zawsze tworzy ona konieczny i niezbędny ośrodek życia państwa, siedlisko myśli i woli kierowniczej — stanowi jego mózg.

Dzieje rozwoju miasta — stolicy są skomplikowane, związane z historją formowania się i utrwalania charakteru i roli dziejowej tego organizmu państwowego, którego ona jest wyrazem. U większości państw europejskich, które przechodziły bogate fazy rozwojowe, stolice powstawały spontanicznie w obszarze zdeterminowanym przez warunki geograficzne do wytworzenia naturalnego ośrodka, zdolnego do pełnienia funkcji organu centralnego. Stolice naturalne nie powstawały odrazu w ściśle określonem miejscu. Przykład Paryża wskazuje wyraźnie, że stolica oscylowała między różnemi punktami, zanim się ostatecznie ustaliła. Podobne zjawisko występuje wszędzie tam, gdzie stolica tworzyła się ewolucyjnie, podobnie jak i państwo w ciągu długich lat historji. (Kraków poprzedzał Warszawę, Kijów i Nowogród — Moskwę, Kjoto wyprzedziło Tokjo, Tauris był przed Teheranem stolicą Persji).

Stolica naturalna wzrasta równocześnie ze wzrostem zaludnienia ogólnego, z rozwojem sieci dróg komunikacyjnych i zwiększaniem się dobrobytu państwa. Rodzi się w terenie w zgodzie z warunkami geograficznemi. Inaczej powstaje stolica, gdy czynnikiem decydującym o jej położeniu i przeznaczeniu jest wola człowieka, wola polityczna. Stolica taka rodzi się na mapie a realizuje sztucznie w terenie nakładem sił i pieniądza. Tak wola carów rosyjskich stwarza Petrograd, który otwierał państwu drogę ekspansji na morze i na Europę i spełniał te zadania do czasów rewolucji, aby ustąpić miejsca naturalnej stolicy Moskwie. Tak również z woli królów hiszpańskich, usiłujących zniszczyć silne w XVII w. tendencje odśrodkowe — powstaje w nieurodzajnej, bezludnej Kastylji, prawie w centrum geometrycznem półwyspu — stolica sztuczna Madryt. Stolica sztuczna w Europie jest tylko wyjątkiem, natomiast staje się prawie zasadą w Ameryce, Australji i Afryce, gdzie tworzenie się państw wynikało z innych założeń, aniżeli w Europie. Zorganizowane na zasadach federacyjnych, pozwalają one na szeroką autonomję państw, które w skład federacji wchodzą, podczas gdy w Europie dążności centralist. wzrastają. Istotną gwarancją niezawisłości dla każdego państwa federacyjnego jest stolica sztuczna, która nie wkorzenia się w życie żadnego z nich, a wszystkim daje równoważne stanowisko. Tem tłumaczy się wysiłek wielu współczesnych federacyj do tworzenia nowych stolic bez przeszłości historycznej, bez znaczenia gospodarczego, zdala od wielkich centrów miejskich, skupiających ludzi i kapitał (Camberra w Australji). Nadziejom twórców odpowiedział Waszyngton — stolica, która rządzi i kieruje, ujmując w karby dążności odśrodkowe, ale nie przygniata. Stolica sztuczna państw federacyjnych szuka położenia centralnego, ale nie w znaczeniu centrum geometrycznego, lecz centrum obszaru o największej średniej gęstości zaludnienia. Natomiast stolice państw starych, najbardziej żywotne i najsilniej związane z życiem społeczeństwa, są położone często ekscentrycznie, zdala od centrum geograficznego i obszaru najsilniej zaludnionego, blisko granicy morskiej lub lądowej. Centrum geograficzne Anglji wypada koło Birmingham, wielkie masy ludności skupiają się koło Liverpoolu i Manchesteru — stolicą polityczną jednak jest Londyn, położony nad morzem. W Niemczech centrum geograficzne mieści się koło Magdeburga i Brunświka a strefa największego zaludnienia w Nadrenji — stolicą jest Berlin, dawne osiedle słowiańskie, blisko granicy tarcia rasy słowiańskiej i germańskiej. We Francji centrum geograficznem jest Bourges, najsilniej zaludniony jest obszar rolny i przemysłowy północny, a stolica polityczna zajęła położenie ekscentryczne. Centralne zatem położenie stolicy nie pociąga centralizmu państwowego i nie jest jego wyrazem.

W państwach, które mają za sobą długie wieki rozwoju historycznego, a są zamknięte w granicach ostatecznych o możliwie największej rozciągłości i posiadają silnie rozwiniętą sieć linij komunikacyjnych, występuje zjawisko znacznego skupiania się ludności stolicy. Powstają stolice — olbrzymy, których ludność przekracza swoją liczebnością skupienia największych miast, rosnących tylko wskutek aktywności gospodarczej. Zjawisko to jest wprawdzie związane z procesem szybkiej urbanizacji świata współczesnego, z masowym ruchem ludności rolniczej do miast, ale powstaje niezależnie od rozwoju wielkiego przemysłu. Stolice świata starożytnego, jak Rzym, były również względnie dużemi miastami. Przyczyną najistotniejszą tego zjawiska — to centralistyczne oddziaływanie stolicy na całość życia państwowego. Stolica staje się nietylko siedzibą akcji i myśli politycznej, kierowniczej, ale skupia w sobie wszystkie siły duchowe i materjalne państwa. W końcowym etapie tego rozwoju stolica przestaje być jedynie tylko centralnym organem, staje się państwem samem. Zajęta przez nieprzyjaciela, paraliżuje upadkiem swym całe państwo, zabezpieczona od wrogów, pozwala mu żyć i oddechać, ponieważ sama żyje i oddecha. Klasyczny przykład stolicy, która osiągnęła całkowity okres rozwoju, stanowi Paryż. Całe życie Francji zamyka się w rojowisku paryskiem. D'Argenson w 1870 r. przyrównał Francję do dużego pająka o wielkiej głowie i długich, słabych ramionach, którego soki żywotne koncentrują się w głowie Paryża.

Rozwój dróg komunikacyjnych, ułatwiających migrację ludności, umożliwiających szybki dowóz żywności do wielkich ośrodków miejskich, spotęgował jeszcze rozrastanie się stolic w Europie do niebywałych rozmiarów. Wielki Londyn stanowi dzisiaj 17.5%, Mały Londyn 9.5% ogółu zaludnienia W. Brytanji, Berlin 6.4% zaludnienia Niemiec, Paryż około 7%, Rzym 2.7% a Wiedeń aż 27.4%.

Nadmierny rozrost stolic tak pod względem ludności jak i funkcyj, potęguje zło socjalne, wynikające z przerostu urbanizacji, osłabiając stopniowo i trwale siły żywotne państwa, co stwarza konieczność znalezienia środków zaradczych, konieczność zahamowania tego procesu.

W państwach, organizujących się na założeniach federacyjnych stolica specjalizuje się niejako w swych funkcjach politycznych, podczas gdy do innych miast należy przodownictwo w sprawach intelektualnych i gospodarczych (Boston, Chicago).

W państwach jednolitych, unitarystycznych pewnego rodzaju odmłodzeniem, albo środkiem neutralizującym skutki przerostu stolicy, byłby według J. Brunhes'a — rozdział funkcyj intelektualnych i gospodarczych na miasta prowincjonalne (regjonalne). Stolica centralna zachowa wówczas charakter ogniska politycznego, siedziby władz kierowniczych, zapewniających jedność, harmonję i najistotniejszą koordynację sił rozwoju i obrony państwa.

W tym przypadku stolica ucierpi w swej dotychczasowej ekskluzywnej roli, ale nadmierne centralizowanie ludzi i funkcyj ulegnie zahamowaniu.

* * *

Powstanie Państwa polskiego zbudziło silne dośrodkowe tendencje, jako reakcję na rozbicie i dezorganizację moralną i materjalną, wywołaną przez rozbiory. Warszawa wróciwszy do naturalnej swej roli stolicy centralnej całego terytorjum państwowego, stała się koniecznym i istotnym ośrodkiem, skupiającym siły, zdolne zasypać głębokie przepaście gospodarcze i kulturalne między dawnemi dzielnicami.

Organizacja życia dzielnic przez obcą zaborczą państwowość szła w kierunku odśrodkowym, tworząc trzy niejako drogi odpływu energji narodu, zmieniając — wbrew naturalnym warunkom — kierunki ciążenia gospodarczego poszczególnych obszarów dzisiejszego państwa.

Rezultaty tej organizacji, mającej na celu utrwalenie eksperymentu politycznego, okazały się z całą wyrazistością, w istotnych swoich rozmiarach, z chwilą odzyskania niepodległości. Struktura terytorjalna, sieć dróg komunikacyjnych, kierunki działania gospodarczego i kulturalnego okazały się tak silne, że do dzisiaj nie zdołały się zatrzeć i całkowicie zreorganizować na mapie Państwa polskiego. Do dzisiaj zachowały się jeszcze osobliwe archaizmy, wyraźne ślady okupacyjnych przeżytków, jeśli idzie o życie gospodarcze. Teren Dąbrowy Górniczej (według prof. Romera) zaopatruje się w dalszym ciągu w siano na Wołyniu, mimo pobliskiego a pierwszorzędnego centrum produkcji nad górną Wisłą (Oświęcim). Główne ognisko przemysłu płóciennicrego, Żyrardów zaopatrywał się w len północnowschodni i to samo czyni do dziś, pomijając podolskie okręgi lnu i konopi. Problem wyżywienia miast rozwiązuje się w dawnych kierunkach dostawy. Drób np. przychodzi do Warszawy i Łodzi z Kowla i Ołyki, z odległości aż 600 km., mimo, że nowo powstałe centra hodowli drobiu na Mazowszu i Kujawach, są oddalone poniżej 100 km.

Żywiołowa, świadoma praca ku zjednoczeniu i stworzeniu warunków rozwoju, zgodnych z geopolitycznem położeniem Państwa, wywołać musiała charakterystyczne zjawisko migracji wewnętrznej ludności, przegrupowanie sił gospodarczych i kulturalnych z przekreśleniem lub zmianą procesów i form życia dawniejszego, wzrastanie pewnych ośrodków miejskich a zamykanie innych, nadewszystko jednak silne wzrastanie stolicy, Warszawy.

Centralistyczne działanie Warszawy odzwierciedliło się nietylko w zagęszczaniu się ludności, ale przedewszystkiem w skupianiu się władzy politycznej, organów rządzących, instytucyj finansowych, kulturalnych i gospodarczych, co spowodowało osłabienie się znaczenia dawnych centralnych miast dzielnicowych, jak Poznań i Lwów. Przyciągające oddziaływanie Warszawy w stosunku do ludności obu tych miast, a szczególnie Lwowa, odbiło się przedewszystkiem na warstwie inteligenckiej, urzędniczej, a nie objęło mas ludności. Zaludnienie Warszawy stanowiło w r. 1934 — 3.6% ogółu ludności w Polsce.

Nieco odmienne wnioski wysuwają się, skoro weźmiemy pod uwagę, jaki odsetek ludności miejskiej, zamieszkującej duże miasta ponad 100 tysięcy mieszkańców, przypada na stolicę. Ludność Paryża (na 18 miast, których suma zaludnienia wynosi 6.686 tys.) stanowi 43.2% ludności wielkich miast, ludność Berlina (na 52 miast — 19.570 tys. mieszk.) stanowi 21.9%, ludność M. Londynu (na 46 miast — 16.532 tys. mieszk.) — 26.5%, Rzymu (na 22 miast — 7.534 tys. mieszk.) — 14.7% a na ludność Warszawy przypada (na 10 miast ponad 100 tys.) około 35.6% zaludnienia wielkomiejskiego w Polsce. Warszawa po Paryżu, pochłania zatem najwyższy odsetek ludności wielkich miast.

Jasnem jest, iż siły centralistyczne młodego organizmu państwowego dążą do wewnętrznej konsolidacji, spoistości, aby zgodnie z założeniami geograficznemi i politycznemi zabezpieczyć mu największe możliwości siły oporu. Ale przykład państw centralistycznych w Europie, gdzie rozwój doprowadzony został do pewnego maksimum a nawet je przekroczył, wysuwa się jako przestroga dla nas. Centralizm Warszawy musi być w zgodzie z potrzebami całego Państwa i różnych pod względem gospodarczym i kulturalnym jego obszarów. Warszawa nie może skupiać wszystkiego z racji swego stołecznego charakteru, a przez to osłabiać siły Państwa. Ostrzeżenie stanowią Paryż i Berlin, zjadające już dzisiaj wyniki przyrostu naturalnego, stojące w obliczu groźby społeczeństwa bez młodzieży. Jak z jednej strony konsolidacja młodego Państwa polskiego wywołuje nietylko potrzebę ale konieczność centralizmu, tak z drugiej, różnorodność warunków geograficznych i gospodarczych stwarza potrzebę indywidualnego niejako traktowania przez wolę rządzącą

(dok. artykułu na str. 4-tej)

# Lwów mówi o sobie

## Wola Lwowa

Przypadła mi w udziale rola zakończenia wielkiego cyklu, który pod nazwą: „Lwów walczy o swe posłannictwo we własnem Państwie", względnie „Lwów mówi o sobie", skupiał w ciągu ostatnich miesięcy wybitnych prelegentów i autorów przed mikrofonem rozgłośni lwowskiej i na łamach „Nowych Czasów".

Wrażenia ogólne, jakie nasuwają te pupublikowane wypowiedzi o Lwowie, doprowadzają do wniosku bardzo charakterystycznego. Trzeba mianowicie powiedzieć, że nie ograniczamy się do zajęcia postawy obronnej w stosunku do tendencyj pomniejszycielskich naszego miasta. Kładziemy raczej nacisk na obowiązek ofenzywy, pozytywnego wysiłku całego społeczeństwa w kierunku tworzenia nowych wartości, nowego oblicza, nowego posłannictwa Lwowa w zmienionych warunkach historycznych. Postawa ta, zgodna jest ze wskazaniem naszego wojewody płk. Beliny-Prażmowskiego, który w wywiadzie „Nowych Czasów" podkreślił właśnie konieczność położenia głównego nacisku na organizację twórczego wysiłku, mającego przynieść w rezultacie nowe wyniesienie dziejowe Lwowa.

Taka pozytywna postawa wysiłku lwowskiego wydaje mi się też słuszna i trafna. Ważnym bowiem i niezbędnym jest moment obrony, stanowcze i czynne staranie, aby zachować we Lwowie te wielkie wartości kulturalne i gospodarcze, jakie miasto nasze wypracowało sobie w ciągu długich lat. W tej też dziedzinie czynniki odpowiedzialne, wsparte jednolitą postawą całego społeczeństwa — spełniają swe zadania. Ograniczanie się wszakże do takiej akcji obronnej byłoby bezwątpienia wypełnianiem tylko części obowiązków, na nas ciążących. Obowiązki nasze względem Lwowa i ziem południowo - wschodnich są jeszcze inne, szersze i głębsze. Musimy mianowicie odnaleźć istotny, pozytywny sens Lwowa w życiu, w krajobrazie odrodzonego Państwa. Musimy przestawić się w myśleniu naszem o znaczeniu Lwowa, które było inne w zaborze austrjackim a inne jest we własnem Państwie. I tu trzeba odrazu powiedzieć, aby uniknąć nieporozumienia: znaczenie Lwowa we własnem Państwie i dla własnego Państwa jest nieskończenie większe i ważniejsze, aniżeli było przed r. 1918 w państwie zaborczem. Tem większa odpowiedzialność ciąży też na naszem, współczesnem pokoleniu, w okresie budowania własnej państwowości. Lwów przedwojenny był chorążym idei niepodległości i to swoje posłannictwo chlubnie wypełnił. Lwów współczesny musi być odpowiedzialnym nosicielem idei państwowości na ziemiach południowo-wschodnich. I to zadanie historyczne ma dopiero spełnić. Od tego zaś, jak to zadanie spełni, od tego, w jakim stanie współczesne pokolenie przekaże przyszłym generacjom to miasto, zależy nasz honor, nasze imię, zależy dobro i przyszłość Państwa na tych ziemiach.

Lwów bowiem tylko w znaczeniu formalnem i administracyjnem przestał być stolicą ziem południowo-wschodnich. Pozostał natomiast i pozostanie bodaj na zawsze faktyczną stolicą duchową, kulturalną i gospodarczą tych ziem.

Jest rzeczą znamienną, że taką właśnie centralną pozycję Lwowa w geopolitycznym krajobrazie Państwa na ziemiach południowo-wschodnich — ustalają objektywne badania naukowe naszych rzeczoznawców we wszystkich dziedzinach życia. Wszechstronna i głęboka analiza położenia współczesnego Lwowa, dynamiki jego rozwoju, perspektyw jego przyszłości, napełnia głębokim optymizmem ale i poczuciem olbrzymiej odpowiedzialności, jaka nas obarcza.

Pomijając już bezsporne stanowisko polityczne Lwowa, które nadaje mu charakter centralnego organu idei Państwa na tym obszarze, zostawiając na boku takie samo bezkonkurencyjne stanowisko Lwowa w dziedzinie kultury duchowej i umysłowej — podkreślić wypada pozycję Lwowa, jako ośrodka dyspozycji walorów gospodarczych na ziemiach południowo-wschodnich. Zasięg komunikacyjny Lwowa, udział jego w obsłudze świadczeń publicznych, charakter jego, jako sztabowej centrali polityki rolnej i szereg innych właściwości — oto znamiona faktycznej stołeczności naszego miasta na południowym wschodzie Polski.

A jeśli taki jest plan sytuacyjny Lwowa na mapie nowej rzeczywistości Polski — to pora odpowiedzieć sobie na pytanie: jakie warunki muszą być spełnione, aby nasze szczęśliwe pokolenie wywiązało się zwycięsko z zadań, które będąca na porządku dziennym „sprawa Lwowa" na nie nakłada? Co musimy czynić, aby Lwów celowo i skutecznie urzeczywistniał swoje nowe posłannictwo we własnem Państwie?

Nie ulega wątpliwości, że atmosfera psychologiczna, jaka ostatnio organizuje się dokoła zaktualizowanej sprawy Lwowa — wytwarza pomyślne horoskopy dla przeprowadzania takiej zwycięskiej ofenzywy lwowskiej. Rodzi się coraz większe zainteresowanie problemem Lwowa. Pobudzone zostały ambicje. Napina się łuk woli działania. Pogłębia się świadomość odpowiedzialności i obowiązku. Mnożą się charakterystyczne inicjatywy, jako wyraz entuzjazmu poszczególnych ośrodków społecznych w powszechnym łańcuchu wysiłku.

Warto wymienić tu szereg ogniw tej przybierającej coraz bardziej na sile inicjatywy: Towarzystwo rozwoju ziem wschodnich, Towarzystwo obrony interesów Lwowa, organizacje kombatantów, skupienie Zarzewiaków, pracownie naszych wyższych uczelni, Rada Miejska. Klub inteligencji republikańsko - demokratycznej, prasa, radjo — oto wyliczone na poczekaniu ośrodki tego różnostronnego wysiłku.

Sam fakt tej różnostronności wszakże, nasuwa z miejsca refleksję, a raczej rozumiejący się samo przez się postulat: skupić, skoncentrować, zespolić tę kipiącą w różnych środowiskach energję i wolę do akcji, bez uronienia — oczywiście — bogactwa poszczególnych, indywidualnych wysiłków i pomysłów.

Wszak poza wszelką dyskusją pozostaje moment, iż w całej tej odpowiedzialnej pracy nie chodzi przecież o ambicje personalne, o przywilej pierwszeństwa w podjęciu inicjatywy, słowem nie chodzi o to: kto, tylko, jak i co robi. O zbyt poważny i odpowiedzialny cel w pracy tej idzie, aby zaważyć na niej miały względy uboczne i nieistotne.

Uważam przeto, że głównym i naczelnym postulatem, który stanowi o powodzeniu i skuteczności podjętego wysiłku — to, na najbliższą przyszłość, zadanie skonsolidowania organizacyjnego tej powszechnej inicjatywy nad podniesieniem Lwowa.

Wierzę głęboko, że tę jedność, solidarność i celową współpracę w wysiłku dla dobra ukochanego miasta i Państwa, — zrealizujemy w najbliższym czasie. Wierzę, że rychło pokonamy przejściowe trudności, jakie Lwów musi przezwyciężyć, jeśli ma się rozwijać i posłannictwo swe we własnem Państwie spełniać.

A wierzę dlatego, ponieważ żywo mam w pamięci nieskończenie większe trudności, które Lwów trjumfalnie umiał opanować, gdy w pamiętnych latach 1918 i 1919 walczył z bronią w ręku, a część jego z gołemi pięściami, o swoją przynależność do Państwa.

Uważam za swój obowiązek właśnie dzisiaj przypomnieć, co o tych ciężkich ale jakże wzniosłych i dumnych przeżyciach powiedział — najbardziej powołany i sprawiedliwy sędzia — Marszałek Piłsudski:

„Lwów w początkach naszego istnienia zajął bardzo wielkie i zaszczytne dla niego miejsce. Stał się on centrum myśli, życzeń, serc i uczuć polskich. Zaszczytna to rola i niejedno miasto wam tych chwil zazdrości. Lwów wytrzymał ciężką walkę. Przedewszystkiem walkę z sobą, walkę z własną słabością, z własnem niedomaganiem i, zwyciężywszy własną słabość, dał moc i siłę obrońcom. Stało tu wojsko tak źle ubrane, wojsko tak licho wyekwipowane, tak źle zaopatrzone... Było to takie sprzeczne z wszelką strategją, że zdawało się niemożliwe, by ludzie ci mogli długo się utrzymać. Jeżeli zdołali, to właśnie dzięki wartości moralnej. Żołnierz na tem przedmurzu naszej Polski, którem jest Lwów, gdzie wszystkie wiatry ze wszystkich kierunków dają sobie rendez-vous — wytrzymał nieraz pół nago, pół boso, nieraz głodny. Wszędzie, gdzie byłem, widziałem ducha i pewność, że się utrzyma. Kampanja lwowska należała, zdaniem mojem, do najcięższych rzeczy, które żołnierze wytrzymali. Nie dziwię się wcale wrażeniu cudzoziemców, którzy potem ze łzami w oczach opowiadali mi o bohaterstwie żołnierza naszego, który w takich warunkach pracować jest w stanie. Mówili mi, że jeżeli kiedykolwiek wątpili o prawach Polski do Lwowa, to widok żołnierza polskiego, który w tem piekle życiowem z zapałem bronił tego miasta, był dostatecznym motywem, aby przyznać go Polsce... Ludność stawała się wojskiem, wojsko stawało się ludnością... i kiedym ja, jako sędzia wojskowy, dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał i przemyśliwał nad kampanją pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego miasta oceniłem tak, jak gdybym miał jednego zbiorowego żołnierza, dobrego żołnierza i ozdobiłem Lwów Krzyżem Orderu Virtuti Militari, tak, że wy jesteście jedynem miastem w Polsce, które z mojej ręki, jako naczelnego wodza, za pracę wojenną, za wytrzymałość, otrzymało ten order".

Uczyńmy nowy, potężny, solidarny wysiłek, natchniony tym samym stylem i wielkością moralną, aby nietylko usprawiedliwić dotychczasowy, ale zapracować także na przyszły wyrok historji, że Lwów we własnem Państwie dobrze i wiernie służy Rzeczypospolitej.

**Aleksander Domaszewicz.**

## Literatura Łodzi

Łódź, największe miasto fabryczne państwa, tętni wrzawą gorączkowej pracy, grzmi w chmurach przewożonej ulicami bawełny, mrowi się pochodami robotników... Najpierwsza, głęboka troska życia wypełniła tu każdą godzinę i każdą pierś ludzką, odsuwając wszystkie inne sprawy na plan dalszy.

Jest to najcharakterystyczniejsza cecha Łodzi. Ale maszyna wiąże nietylko nici, maszyna dzierżga więzi ideowe. Jedynie w pozytywnym związku z Łodzią, jako ośrodkiem wytężonej pracy i walki, może rozwijać się literatura łódzka.

Powstaje tedy pytanie, czemu gigantycznej rozbudowie przemysłu łódzkiego w w. XIX i później nie towarzyszy równie potężny wzrost miejscowej literatury społecznej, czemu o literaturze łódzkiej należy mówić jako o czemś odniedawna powstałem, ciągle jeszcze świeżem?

By to zrozumieć, przenieśmy się na chwilę w przeszłość. Jak wiadomo, rozwój Łodzi pozostaje w związku z rozwojem przemysłowym b. Królestwa Polskiego po zniesieniu barjery celnej od Rosji w r. 1851 i po przebudowie życia społecznego w latach popowstaniowych. Łódź rzuca towary na rynki wschodnie. Z odnośnych zestawień statystycznych wynika, że gwałtowny wzrost „Polskiego Manchesteru" datuje się po r. 80. Równolegle w literaturze polskiej lata te przynoszą rozkład pozytywizmu. Głębokie przemiany ekonomiczno - społeczne i polityczne w życiu b. Królestwa spowodowały, że hasła pozytywistyczne poniekąd zdewaluowały się. Krytykuje się hasło „pracy organicznej", stosunki społeczne w mieście, chciwość przeważnie obcych fabrykantów, wyzysk robotników i t. p. Nie od rzeczy będzie przytoczyć charakterystyczny wierszyk, który wędrował wtedy po łamach pism. —

Gdy darmozjadów sytych garść nieliczna
Pracą głodnego ludu się wzbogaca,
Oto jest bracie „praca organiczna",
Oto jest bracie „organiczna praca".

Z okresu takich właśnie nastrojów pochodzą pierwsze głosy literackie o Łodzi. Fakt ten tłumaczy zarazem, dlaczego wspaniały impet polskiego Manchesteru miast literatury apoteozującej wywołał skąpą ilościowo lecz jakże dobitną negację. Pod wpływem stosunków łódzkich pisze B. Prus w r. 1880 opowiadanie p. t. „Powracająca fala". Jak łatwo się z tytułu domyśleć, mowa tu o ujemnych przeciwieństwach, które rodzi kapitalizm. Ale jest to dopiero złowrogie memento. Krytyka Łodzi jako środowiska kapitalistycznego znajduje najpełniejszy swój wyraz po r. 90-tym. Wincenty Kosiakiewicz pisze powieść p. t. „Bawełna". Jest to obraz stosunków przemysłowych w naszem mieście, zrobiony z naturalistyczną drobiazgowością i znajomością tematu. Dalej powstaje „Ziemia obiecana" Reymonta i dziesięć lat później pisarz, pochodzący ze szlachty ziemiańskiej, Zygmunt Bartkiewicz, ostatecznie potępia Łódź w noweli p. t. „Złe miasto".

Wszystkie te wymienione utwory literackie, traktujące o Łodzi, — dadzą się krótko ująć jako negatywne, przyczem negacja ta leży w płaszczyźnie społecznej zupełnie widomej, realnej...

Pogłębieniem takiego stanu rzeczy jest poezja Micińskiego i ks. Antoniego Szandlerowskiego, autorów łodzian*) piszących, że tak określę najogólniej, przed wojną. O ile przedtem negacja miasta wyrażała się w płaszczyźnie zupełnie widocznej, obecnie t. zn. w poezjach Micińskiego i Szandlerowskiego potępienie nowoczesnej wieży Babel pada ze sfer pozarealnych. Pisarz niezwiązany z formami nowoczesnego życia, zasadniczo miasta nierozumiejący, ucieka w świat fikcji. Stosunki społeczne, ciężar walki codziennej tłumaczone są w poezji obu tych autorów na język metafizyczny. Dla Micińskiego będzie to walka z Arymanem, uosobieniem zła, antytezą wszelkiego dobra, dla Szandlerowskiego, — bojem o nowe doskonalsze pojmowanie miłości (Confiteor, Paraklet, Poezje).

Potępienie Łodzi, ucieczka w świat marzeń... Jaka siła realna poprowadzi do walki, ale nie na drodze wyrzekania się miasta i nowoczesnych form życia, lecz na wielkim szlaku historycznego rozwoju? To siła pracy. Przy warsztatach w rytmie pracy powstaje poczucie wspólnoty, rodzi się nowa moralność socjalna, nowa moc ideowa... Robotnicy stają do walki o niepodległość Polski a zarazem niepodległość ekonomiczną, jako nowy i jedyny czynnik dziejowy wobec bankructwa i ugodowości pozytywistycznego mieszczaństwa. W tym właśnie duchu przemawia płomiennie Stefan Żeromski.

W Łodzi nowa ta idea objawia się najpierw w formie walki politycznej. W latach 82—86 działa w naszem mieście partja „Proletarjat", w r. 92 wybucha t. zw. bunt łódzki, będący manifestacją siły robotniczej, wreszcie r. 1905 jest już zwycięskiem wystąpieniem. PPS przejmuje w swoje ręce sztandar walki o niepodległość. Każda fabryka, dom czy ulica, każdy nieomal kamień łódzki rwie się w ogień bohaterskiego boju.

Jakie znaczenie dla literatury łódzkiej ma ten ruch robotniczy? Służy jako rezerwuar nowych idei, jako gleba pod inną zgoła odmienną literaturę. Wślad za walką polityczną, idzie zawsze działalność propagandowo-broszurowa, powstają szkice publicystyczne, wspomnienia i t. p. Jak dzisiaj reportaż jest społecznem i estetycznem pobudzaniem szerszych warstw czytelniczych, podobnie działalność polityczno-broszurowa r. 1905 i później jest podprowadzaniem do nowej literatury, przedewszystkiem do nowych tematów. Ta przemiana jakościowa — przechodzenie publicystyki w literaturę — daje się zauważyć w wielu publikacjach ówczesnych, jak Żeromski „Nokturn", Stefan Górski „Łódź współczesna, obrazki i szkice publicystyczne", I. Kostin Tymkowski „Miasto proletarjuszów — Łódź", pisma Zofji Wojnarowskiej i dzisiaj — wspomnienia Martynowskiego (Barykady) czy powieść Jaremskiego (Bratobójcy). Oczywiście literaturą piękną, we właściwem tego słowa znaczeniu, wszystkie te płody (z wyjątkiem Żeromskiego) nie są. Raczej manifestują nową treść. Oto pojawił się proletarjat, jako świeży czynnik w walce o niepodległość, i oto zarysowuje się możliwość nowej literatury łódzkiej, związanej pozytywnie z „miastem tysiąca kominów" a zarazem walczącej z dotychczasową nieprzychylną dla Łodzi opinją.

Odzyskanie Niepodległości i dalej budowa Państwa otworzyły nowe szerokie perspektywy życia. Stawało się jasnem, że nadchodzą inne czasy, kiedy Konradem będzie nie romantyczny rycerz, nie zapaleniec marzyciel, ale człowiek nowy, silny, trzymający młot w naoliwionych rękach. I tym młotem zostanie wykuta przyszłość. Oczy łódzkich — i nietylko łódzkich — pisarzy zwróciły się ku dymiącemu wszystkiemi kominami miastu. Stamtąd miał nadejść człowiek jutra. Tam w wielopiętrowych gigantach fabrycznych, w ogniu i zgiełku maszyn powstawała nowa treść. Ideologja świata pracy potężnieje i wznosi się do wyżyn prawdziwego artyzmu w wierszach nowych poetów.

Trzeba było jeszcze poddać rewizji swój stosunek do przeszłości. Jedną z pierwszych prób w tym kierunku podjął J. N. Miller w książce kryt. p. t. „Zaraza w Grenadzie".

Poeci powojenni opiewają nowe piękno Łodzi, czar olbrzymiego nowoczesnego miasta. Każde drgnienie olbrzymiego organizmu oznacza tu sygnał, rozkaz, sprężynę, wprawiającą człowieka w ruch i posłuszeństwo. Tysiączne syreny rozdzierają niebo. I oto zachłysnęły się gorącą parą kotły, drgnęło olbrzymie koło rozpędowej maszyny, zaklaskały pasy, zgrzytnęły koła transmisji, zagrzmiały warsztaty — rozpoczął się upalny dzień roboczy. Kilkadziesiąt tysięcy robotników łódzkich stanęło na posterunku pracy.

Pierwsze te lata powojenne określają literaturę łódzką jako poniekąd urbanistyczno - uniwersalistyczną. Nazwiska: Tuwim, J. N. Miller, W. Wandurski, M. Braun.

Później w r. 28 mamy do zanotowania pierwszy zbiorowy wysiłek literacki na terenie naszego miasta. Powstaje grupa poetów „Meteor". „Meteoryci" nie mieli obowiązującego wyraźnie społecznego programu. Program społeczny był tu sprawą raczej indywidualną, natomiast grupę obowiązywały pewne założenia formalne a przedewszystkiem działanie zbiorowe na terenie Łodzi — w sensie budzenia zainteresowań literackich. Przez 3 lata meteoryci wydawali pismo własne, tomiki poetyckie (Piechala, Sowińskiego, Karpińskiego i in.), współpracowali w prasie łódzkiej, organizowali doroczne wieczory poetów łodzian, odczyty, akademje, m. in. odbyła się pierwsza w Łodzi akademja Norwida i t. d. i t. d. Naogół były to czasy niejako „wiosny łódzkiej" — młodzieńczego rozmachu i entuzjazmu.

W r. 1931 powstaje w Łodzi grupa literacka „Prądy", działająca podziśdzień. Najpłodniejszy jest tu Marjan Piechal. Trzy książki jego (Krzyk z miasta, Elegje całopalne i Garść popiołu) wykreślają swoistą drogę rozwojową nowej literatury łódzkiej: od akcentów krzywdy społecznej — do podnoszenia wartości moralnych w ideologji robotniczej. Poza Piechalem do Prądów należą — poeta robotniczy Ant. Kasprowicz, Rafał Len oraz piszący te słowa.

Należy wspomnieć jeszcze o łódzkich autorach niezrzeszonych. Gustawa Jarecka ogłosiła dwie powieści z życia Łodzi, dalej Jerzy Zawieyski napisał „Gdzie jesteś przyjacielu" i „Daleko do rana", Andrzej Madler wydał powieść „Falista linja", krytyk Galiński sprezentował pracę antolog.-krytyczną p. t. „Poezja Polski odrodzonej", Marja Przedborska wystąpiła na łamach „Głosu Porannego" z cyklem opisowych poezyj p. t. „Wśród kominów Łodzi".

Tak przedstawia się rozwój literatury Łodzi i o Łodzi — od lat najdawniejszych aż po dzisiaj. Droga niedługa, ale jakże charakterystyczna i ciągle inna! Od negacji miasta, od ucieczki w świat marzeń aż do urbanizmu pierwszych lat powojennych i dalej — aż do społecznego stanowiska łódzkiej literatury dzisiejszej. Idąc temi etapami, obserwujemy jak nienawiść przeradza się w miłość, jak rodzi się testament Łodzi: zjedźmy do świata pracy, stańmy ramię przy ramieniu obok ludzi w pocie czoła tworzących współczesność. I tu zawiera się wskazanie nietylko Łodzi, lecz wogóle dnia dzisiejszego.

**Grzegorz Timofiejew.**

*) Miciński pono wyszedł z Łodzi.

pewnych obszarów z racji ich naturalnego charakteru. Wówczas okaże się korzystnem rozbudzanie aktywności ośrodków miejskich, które stanowią naturalne centrum danego obszaru, obdarzanie ich specjalnemi funkcjami, wynikającemi z właściwości terytorjum i rodzaju wykonywanej pracy. Ciążenie dośrodkowe nie zahamuje wówczas żywotności poszczególnych centrów regjonalnych, a sprawa Lwowa czy innego miasta prowincjonalnego, nie będzie nigdy rozumiana jako sprawa uczucia i lokalnego patrjotyzmu, czy też jako usiłowanie zachowania dawnego stolicowego charakteru, ale okaże się zdrowym odruchem szukania właściwego wyrazu dla miasta w obrębie jego obszaru życiowego.

Ta cześciowa decentralizacja stolicy na ośrodki prowincjonalne nie osłabi procesu scalania organizmu państwowego, przeciwnie, obudziwszy ambicję i wolę poszczególnych miast, przyspieszy rozwój i potęgę Państwa.

**Józefa Mękarska.**

# sztuka

TADEUSZ HOLLENDER

## Wiersz o czarnej wodzie

Halinie Górskiej

Wypływa z brzucha miasta, gęsta i nieczysta,
pod niebem raz z ołowiu, raz z błękitnej bieli.
Wiecznie w czarnych kanałach charczy, parska, śwista
w zwyczajne dni tygodnia i w białe niedziele.
Wtłoczona najprzezorniej w kazamaty sklepień,
odgrodzona od świata kratą i kanałem.
— Smutno nigdy błękitów malowanych nie pić;
— Ciężko nazwać nurt życia — czarnym kryminałem.
Trudno być czarną wodą, smutno wiecznie pluskać
w szachownicę z żelaza przemądrze splecioną,
i zbierać brudy miasta w skneblowane usta,
wiecznie dusić się w sobie, być wodą — a płonąć.
I z wszystkich strasznych mieszkań, z mieszczańskich wychodków
brać przetrawione żarcie. I nie móc zawrotnym
nurtem jak czarny wulkan trysnąć w miasta środku,
na rynku, gdzie zasiłki dają bezrobotnym.
Płynąć, płynąć złowrogo i długo — jak życie,
zdechłe szczury, odpadki i gazety toczyć,
zgniłemi jarzynami codziennie się sycić,
a zapijać grużlicą, mydlinami, moczem...
Gdzieś za miastem wstydliwie spod ziemi wychynąć,
jak kiszka odchodowa smrodem w niebo buchnąć,
i tam płytko po drutach, puszkach, blachach płynąć,
nocami pod księżycem lśnić jak marne próchno,
nad sobą czuć tramwaje i tysiące kroków,
bijących w czarny sufit jak serce bezmyślnie,
i tylko czarną ziemię ryć i ryć — głęboko,
przy elektrycznych drganiach w nadziemnym przemyśle,
I nic nie móc, straszliwie — nie móc, nie być w stanie
tłuc tylko łbem w przemądre, inżynierskie pęta
— A na górze są oni — panowie i panie,
ulepszone w surdutach i sukniach — zwierzęta.
Sine trupki niemowląt, rude szczątki szczurów
tłoczą się przy odchodzie, w strasznej wodzie mokną,
narasta wał rozkładu pod cuchnącą dziurą,
wzbiera nurt, będzie czarno wyczyszczonym oknem...
...kiedy w nie lepkie chlusty z wnętrza ziemi trysną,
gdy się gejzer jak czarna chorągiew podniesie...

— Nazywają ją Renem, Tamizą czy Wisłą,
U nas płynie pod miastem. U nas Pełtwią zwie się.

Z TEATRU ROZMAITOŚCI.

## Tajemnicze konto

Utwór Oesterreichera i Bernauera waha się między komedją a farsą. Głównym tematem komedjowym jest środowisko, podupadłej finansowo arystokracji, żyjące na scenie w osobach niedołężnego dziadka, jego córki i wnuków, oraz młody, administrator ich zrujnowanego majątku, adwokat Schiller. Wątkiem jest fantastyczne konto X, które zakochany w córce kapitanowej, adwokat wkłada dla niej w banku. Ale głównym atutem tej komedji to — jedna znakomita rola, właściwie samograj, mnożąca doskonałe sytuacje każdorazowem ukazaniem się na scenie: sekretarz Pluskiewka; dlatego, po nieco długiej ekspozycji, dopiero od wejścia **Leliwy,** który świetnie grał tę rolę — zaczyna się komedja, zbudowana logicznie i dowcipnie, a w robocie aktorskiej — wdzięczna i zabawna. Adwokat Schiller, którego zagrał **Kaczmarski** jest jedną z najsympatyczniejszych kreacyj komedjowych tego doskonałego, młodego aktora; rola inteligentnie i starannie opracowana, zagrana spokojnie i przekonująco. O grze p. Dziewońskiej trzebaby powtórzyć znowu te wszystkie komplementy, które zawsze dotąd nasuwały się przy ocenie tej aktorki. Komedja poza świetnym występem Leliwy, dała również okazję do kilku doskonałych epizodów charakterystycznych pp. Machalskiemu, Życzkowskiej, Tatarkiewiczowi. W roli matki — dobra p. Krzywicka.

P. Tatarkiewicz, który grał rolę dziadka, wyreżyserował komedię dokładnie i troskliwie, jak wszystkie jego prace reżyserskie, i ta charakteryzowała się dużą lekkością i kulturą.

**w. k.**

Z SALI KONCERTOWEJ.

### II. Koncert P. T. M. Dyrygent: Sołtys. — Soliści: Cywińska, Biccio

Wystawieniem „Niemieckiego Requiem" Brahmsa dokonał niestrudzony dyr. Sołtys czynu, który w naszych warunkach nabiera podwójnie wielkiego znaczenia, bo wraz z artystyczną wartością wykonania przynosi nowy dowód żywotności muzycznej Lwowa; P. T. M. wplotło nowy liść do swego laurowego wieńca oratoryjnego.

„Niemieckie Requiem" przetapia przeszłość w tyglu brahmsowskiego przygnębienia; Bach, Händel, starzy mistrze epoki a capella, przeżywani przez Brahmsa — dyrygenta chóralnego, połączyli się tu z surową powagą, szlachetną prostotą, ciepłem uczucia w arcydzieło muzyki religijnej. Tem ciepłem, które promieniuje z każdego niemal taktu, obala „Requiem" łatwiej może, niż którekolwiek inne dzieło Brahmsa, legendę o „formalistyce" Brahmsa, który dzisiejszemu pokoleniu jest zapewne bliższy, niż współczesnym. Szala Brahms—Wagner przechyliła się zdecydowanie na stronę Brahmsa, choć mówimy dziś: „Brahms i Wagner", nie przeciwstawiając, a, przeciwnie, łącząc obu mistrzów. Wyrazem tego było też zestawienie ich w programie ostatniego koncertu.

Mistrzowska faktura chóralna stawia wykonawców przed niełatwem zadaniem uwypuklania splotów polifonicznych i archaizującej nieraz rytmiki (częsta u Brahmsa wymiana dwójek i trójek na wzór średniowiecznej „hemioli"). Chór P. T. M. mógł, dzięki niezwykłej pracowitości i zapałowi dyr. Adama Sołtysa, dowieść, że dodatnia opinja o walorach oratoryjnych tego zespołu ma pełne uzasadnienie. P. Cywińska jest poważną śpiewaczką oratoryjną. Ciepła barwa tego pełnego głosu (którą artystka okazała również w pięknie śpiewanych wyjątkach z Wagnera), a przedewszystkiem muzykalność i kultura nakładają na artystkę obowiązek kultywowania tej zaniedbanej w Polsce u śpiewaków gałęzi (kantaty Bacha!). P. Biccio, drugi solista „Requiem", odniósł pełny sukces.

**J. Freiheiter.**

### Muzyka na lwowskiej antenie

Koncert chórów podlwowskich, nagrodzonych na konkursie (zorganizowanym staraniem Związku Teatrów i Chórów Ludowych wespół z Powiatową Komisją Oświaty Pozaszkolnej), dał ogromnie miłą niespodziankę: okazało się, że wsie i miasteczka w naszej połaci kraju uprawiają intenzywnie muzykę chóralną, osiągając nieraz nieoczekiwane wprost wyniki. Na wysokim poziomie stał zwłaszcza 1. laureat konkursu, chór mieszany Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej z Sokolnik, pod kierownictwem p. Smyczyńskiego.

Nowością w audycjach płytowych p. Nahlik była „konferensjerka" fortepianu (C. Halski). Eksperyment ten dowodzi poszukiwania nowych dróg i możliwości. „Mozaika" muzyczna nie posiadała jednak artystycznej wartości: „konferensjerka" fortepianowa nie ma żadnego uzasadnienia muzycznego, czego rezultatem jest sztuczny, podobnie, jak w potpourri, zlepek utworów.

P. Popowiczówna i p. Biccio śpiewali w lokalnym zasięgu naszej rozgłośni, zasługując na pochlebne słowa.

Z wielkiem zainteresowaniem słuchało się piątkowego koncertu z Warszawy, w którym ks. Gieburowski przypomniał zasługi Wielkopolski dla polskiej kultury śpiewu chóralnego. W 3. symfonji Beethovena dał Bruno Walter wzór wykonywania tego dzieła.

Nie wolno nakoniec pominąć świetnej, jak zwykle, transmisji „Carmeny" z medjolańskiej „Scali".

**J. Fr.**

# Wspaniała powieść

Polska twórczość literacka kobieca doszła w ostatnich latach do niebywałego dotąd rozwoju, i to tak pod względem jakościowym, jak też ilościowym. Pióra kobiece śmiało i z wielkiem powodzeniem dystansują pisarzy płci odmiennej, wybijają się na pierwsze miejsca i wnoszą coraz to dzieła, które stają się trwałemi podwalinami naszej literatury. Skala twórczości i rodzaj talentów są tak bogate i różnorodne, że wymykają się z ram jakiejkolwiek nawet ogólniejszej klasyfikacji. Utwory kobiece posiadają jednak takie cechy i walory stałe i im tylko właściwe, że można mówić niekiedy o literaturze kobiecej. Sposób patrzenia i organizowania poglądu na świat, bogatsza uczuciowo psychika, a tem samem najczęściej ograniczenie i zacieśnienie pola poznania intelektualnego, zbytnia jednostronność i prostolinijność, niezdolna do całościowego ujęcia bogactwa i różnorodności zjawisk, wybitnie kobieca zdolność odczuwania intuicyjnego i instynktownego, subtelna wyobraźnia, najczęściej jednak umiejąca widzieć tylko sprawy najbliższe, dotyczące jednostek, indywiduów, nie umiejąca jednak w oryginalny i nowy sposób ujmować spraw ogólnych, te i inne jeszcze cechy tworzą specyficzny świat twórczości kobiecej, odmienny od bardziej złożonego, trudnego i nieraz wprost niemożliwego do ujęcia i wyrażenia świata twórczości męskiej. Takie ujęcie nie ma na celu deprecjowania literatury kobiecej, ale podkreślenie jej charakterystycznych właściwości. U jednego typu pisarek zaznaczą się one silniej, u drugiego słabiej, u trzeciego wreszcie nie dadzą się one wogóle poznać wyraźnie.

Mamy obecnie dużo dobrych, a niekiedy znakomitych powieściopisarek. Poezja nie ma zbyt licznych przedstawicielek. Wymienienie nazwisk odrazu określi indywidualności. Dąbrowska, Nałkowska, Gojawiczyńska, Boguszewska, Górska, Kuncewiczowa, Gruszecka - Nitschowa, Krzywicka, — w poezji Pawlikowska - Jasnorzewska, Iłłakowiczówna.

Mocnym, stanowczym krokiem wysunęła się dziś na jedno z pierwszych miejsc Ewa Szelburg - Zarembina. Jej trylogja powieściowa „Matka Judasza", której pierwszy tom „Wędrówka Joanny"*) ukazał się niedawno, będzie napewno jednym z nielicznych słupów granicznych w historji naszej powieści. „Wędrówka Joanny", nie dająca jeszcze obrazu całości zamierzonego dzieła, będąca tylko jedną jego częścią, stała się jednak wydarzeniem w naszem życiu literackiem nieprzeciętnem, niecodziennem i niespodziewanem. Ukazała ciekawy talent Szelburg-Zarembiny w nowem, oryginalnem świetle, będąc niewątpliwie w jej twórczości literackiej epokowym przełomem, ukazaniem nowych szerokich horyzontów i możliwości.

Dotychczasowe jej utwory były jakby poszukiwaniem samej siebie, gorączkową i nieustanną próbą znalezienia własnego wyrazu, sposobu istotnego wypowiedzenia się. Stąd jej przerzucanie się do różnych form twórczości, od powieści do poezyj i dramatu misteryjnego, od utworów dla dzieci do realistycznego reportażu. Autorka pochłania świat, ma w sobie wulkan, który chce wydobyć się na wierzch i rozlać się szeroką, gorącą lawą. Świadomość umiaru artystycznego skierowuje tę lawę na różne tory, w różne koryta — ona jednak przełamuje zakreślone brzegi, rozlewa się poza nie i pozostaje niepokojącą resztą, ciągłą udręką psychiczną. Dopiero „Matka Judasza" będzie wypowiedzią bez reszty, będzie wyrażeniem siebie od początku do końca. Ta powieść to nie zwykła robota literacka, najczęściej na zamówienie, ale męka, cierpienie i trud całego życia, ale własna o niem prawda. Myślę, że będzie to jedyna u nas, wspaniała **powieść o kobiecie** — w jej całej istocie, w jej bogactwie doznań i przeżyć, marzeń i chceń, od pierwszego uświadomienia aż do ostatniej chwili.

„Wędrówka Joanny" — to jej młodość, to ona i świat, od dwunastego roku życia aż do zamążpójścia i urodzenia pierwszego dziecka, aż do szalonego porywu miłości i uświadomienia sobie jej siły, jej bezwzględnego i nieusuwalnego ciężaru.

Joanna przechodzi szereg etapów swej wędrówki, poznawania siebie i ludzi.

Najpierw — dzieciństwo u macochy. Tu urabia się i kształtuje nieodwołalnie jej psychika. Macocha, pani Wincenta, to kobieta nienasycona zmysłowo, ciągle pożądająca, ciągle szukająca mężczyzny; miała kilka mężów, szereg kochanków. Obok niej Krystyna — również typ zmysłowy i erotyczny, znachorka Bocianicha, pozatem mężczyźni: Aleksander, Firmanty, pan Bydałek, Bronek. W tem środowisku wiejskiem młynarzy i browarników panuje jakieś nieustanne nienasycenie seksualne. Wysłana przez macochę wędruje potem Joanna do swego wuja, rządcy, p. Ksawerego. Ten ma żoną już niepłodną, panią Julję, z którą spłodził jedynego, nieżyjącego już syna, Zygmunta. Pan Ksawery to zdrowy typ fizyczny, wyładowuje swą siłę witalną w romansach z dziewczętami ze wsi. Maryna, która służy w ich domu, ma od pana Ksawerego dziecko. Dziecko wraz z matką przebywa nadal w domu pana Ksawerego. Maryna nabywa coraz większych praw, pani Julja, stetryczała, chora bigotka, walczy z nią, lecz bezskutecznie — nie posiada argumentów, które ma za sobą zdrowa, młoda dziewczyna. Chce się zemścić — popada w obłęd, wywożą ją do klasztoru. Wśród innych ludzi, wśród nowych warunków urabia się zwarte życie wewnętrzne Joanny. Ona wszystko widzi, wszystko przeżywa; jest zamknięta, niedostępna, harda, coraz bardziej jednak rozrasta się także jej wrodzona, bujna wyobraźnia; ona stanowi jedyne piękno jej życia. W tym czasie budzi się w niej już kobieta: pierwsza miłość, nieokreślona i subtelna, do młodego cygana — Bazylego. Chce z nim wędrować — chce ciągle iść. Przygoda kończy się smutno. Zupełnie przypadkowo dostaje się Joanna na dwór. Znów — atmosfera świętoszkowatości, obłudy, niewyżycia seksualnego. Ucieka od niej Joanna — do domu dorobkiewicza loteryjnego, Szczęsnego Dederki, murarza, i jego żony Róży, niedawnej służącej, obecnie strojącej się w wielką panię. Ale i tam nie zostanie długo, ślady kroków obdarzonych suto na Wielkanoc żebraków wyprowadzą ją w dalszy świat, w dalszą wędrówkę.

Skończy się ona wreszcie — Joanna pozna najszczęśliwszą, najspokojniejszą miłość z Kajem. Wychodzi za niego zamąż. Joanna, która chciała żyć tylko dla siebie, będzie żyć dla ukochanego męża i dla dziecka. Samotna dotąd pozna cierpienie i ból braku ukochanego i tęsknoty za nim. Skończyły się jej niespokojne, nieustanne wędrówki — Joanna została **matką.**

Odczuciem atmosfery powieść Szelburg - Zarembiny zbliża się do „Dziewcząt z Nowolipek" Gojawiczyńskiej. I tu i tam jakaś nieokreślona klasa społeczna, nie posiadająca ideałów, żyjąca z dnia na dzień, podlegająca najpierwotniejszym popędom. I tu i tam erotyzm i seksualizm, nabierający znaczenia jakby mistycznego, metaficznego. I tu i tam młodość—młodość kobiety. Gdy jednak Gojawiczyńska jest beznadziejna, nie znajduje wyjścia, Szelburg-Zarembina ukazuje **charakter** dziewczyny, przechodzącej przez wszystkie doświadczenia, chociaż w smutku i w przytłoczeniu, ale z buntem, i znajdującej jednak w końcowym akordzie sens swego życia.

Nowością i cechą oryginalną Szelburg-Zarembiny jest jej styl. Wniosła ona w „Wędrówce Joanny" do artystycznej prozy polskiej styl, jakiego u nas dotąd nie było. Nie mam tu na myśli stylu językowego, ale ten cały zasób środków i wyrazów artystycznych, które tworzą z powieści dzieło oryginalne i wielkiego talentu. Jest to styl, jaki nie jest właściwy psychice polskiej. Jest chłodny, niekiedy zimny, prosty, surowy. Powieść polska choruje na hipertrofję sentymentalizmu, co gorsza—taniego sentymentu. Nie lubimy zbytnio przerażać czytelnika, chcemy, żeby był zadowolony i spokojny, miał po przeczytaniu książki noc bez dręczących snów. Do momentów silniejszych i mocniejszych dodaje się kilka kropel łez. To się nazywa liryką, utworem o walorach lirycznych (przykładem niech będzie ostatnio tak rozreklamowany Kurek — „Grypa szaleje w Naprawie"). Szelburg-Zarembina szczęśliwie uniknęła tej maniery. Ma ona zawsze dystans do opisywanych postaci czy zdarzeń. Stąd są one piękne i żywe, a niektóre z nich są wstrząsające. Scena obcinania włosów Joanny przez panią Julję, jej zamiaru utopienia dziecka Maryny, czy też palenia szczurów są wspaniałe i chyba mogą równać się z najlepszemi obrazami w literaturze światowej.

Jeszcze jedno — powieść Szelburg-Zarembiny nie ma charakteru lokalnego, takiego sobie domowo-polskiego, jest ogólno-ludzka, dostępna i zrozumiała dla każdego obywatela świata — Anglika, Japończyka czy Lapończyka.

Powinna dlatego znaleźć powodzenie zagranicą, tak jak znajduje je w kraju.

**Karol Kuryluk.**

*) **Ewa Szelburg - Zarembina: Wędrówka Joanny,** z cyklu Matka Judasza, Warszawa, 1935, Gebethner i Wolff, s. 386.

## III. Wieczór Pamiętnika Literackiego

Wieczory Pamiętnika literackiego nabierają coraz bardziej wyraźnego charakteru i stają się poważną i niezbędną instytucją kulturalną w naszem mieście. Tematami pogadanek i referatów, które mają charakter zagajeń, wysokim i szerokim zarazem poziomem dyskusyj ściągają najpoważniejszych producentów i konsumentów literacko-naukowych.

Wieczór ostatni — kwietniowy — zajęły dwa referaty. Przydługi i zbyt mocno seminaryjny był referat p. Biela-Luftowej o jednem ze źródeł „Złotej Czaszki" Słowackiego. Prelegentka zestawiła „Złotą Czaszkę" z powieścią historyczną Michała Czajkowskiego „Kościół w Grużyńcach" i nakreśliła zbieżności i pokrewieństwa pomiędzy temi dwoma utworami. Mają one świadczyć o tem, że Słowacki wziął pomysł od Czajkowskiego.

Bardzo duże zainteresowanie wzbudził odczyt dra Bolesława Nadolskiego p. t. „Prądy umysłowe w Galicji przed stu laty i lwowski Pan Podstoli". Prelegent odkrył w zbiorach Ossolineum rękopisy nieznane dotąd nikomu, utworu Tadeusza Wasilewskiego „Szymon Brzeski czyli Nowy Pan Podstoli". Na ich podstawie przedstawił interesującą postać samego autora owego Nowego Pana Podstolego, marszałka stanów galicyjskich, żywego i interesującego myśliciela i działacza z lat czterdziestych ubiegłego wieku, — a następnie w syntetycznym skrócie zreferował samą treść utworu. Daje ona wiele do myślenia — poprostu posiada wartość odkrywczą, rewizjonistyczną. — W jej oświetleniu dotychczasowy mit o zapadłej, zatabaczonej kulturalnie Galicji zostaje rozwiany, Lwów ukazuje się jako środowisko bogatego życia literacko-artystycznego i społecznego, tworzenia własnych ideałów. Utwór daje także bardzo bogaty materjał historyczny, społeczno-obyczajowy i jest bezpośredniem, autentycznem źródłem do czasów, o których się dotąd mówiło z lekceważeniem lub pogardą.

Odczyt — krótki, treściwy, jasny — wywołał podniecona dyskusję, niemal entuzjastyczną. Wszyscy mówcy ocenili nieprzeciętne walory odkrytego przez dra Nadolskiego utworu. Szereg słusznych i ciekawych uwag dorzucili: prof. Janów, dr. Wisłocki, prof. Kucharski, Marja Hausnerowa i prof. Kleiner.

Następny Wieczór, który odbędzie się we wtorek, 14 maja b. r. (godz. 18-ta, Pracownia naukowa Ossolineum), zagai dr. Władysław Floryan odczytem o Luigi Pirandellu, ostatnim laureacie literackiej nagrody Nobla.

# Impresje na tematy filmowe

## II. Film sowiecki

Zanim przejdziemy w rozważaniach na tematy filmowe do zagadnienia centralnego, t. j. do języka i metafory kinowej, należy zebrać materjał do tych rozważań i ugrupować go według środowisk, czyli „klimatów lokalnych", i tak wyodrębniony poddać analizie. Ponieważ film sowiecki, mimo swej późniejszej daty w stosunku do zachodnio – europejskiego i amerykańskiego, zajmuje zupełnie samodzielne i jedyne w strukturze elementów stanowisko, potraktuję go najpierw. Pozatem inna jeszcze przyczyna decyduje o potrzebie uwzględnienia go na początku analizy klimatów lokalnych. Film sowiecki uważam za najbardziej kinowy, t. zn. że należy mu przypisać możliwie największą sumę cech dostrzeżonych jako specyficznie kinowe, w odróżnieniu od innych, właściwych rozmaitym gałęziom sztuki.

Czem są owe wartości kinowe?

Sztuka filmowa przemawia obrazami, jako podstawowemi znakami porozumiewania się, i to obrazami następującemi po sobie w sensie pewnego wynikania. W tem stwierdzeniu mieszczą się też zasadnicze cechy żywiołu filmowego, podzielonego między malarską statyczność obrazów a literackie, logiczne następstwo sytuacji w sytuację. Z przecięcia tych dwu tendencyj wynika istota treści filmowej.

Czy wobec tego za bardziej stosowną dla ekspresji filmowej będziemy uważali przewagę elementu obrazowego czy też literackiego, ściślej mówiąc teatralnego?

Wnosząc z powinowactwa w dziedzinie bezpośredniej ekspresji, film przemawia raczej językiem malarskim, bo przecież — obrazami. Z drugiej strony jednak są to obrazy w ruchu, i do tego powiązane sensem logicznym, a u podstaw każdego przeżycia artystycznego kryje się treść zjawiska, dla której nie jest sprawą obojętną, co każdy dostrzegany element zawiera w sobie z poprzedniego, lub co przygotowuje dla sytuacji mającej nastąpić.

Czyżby zatem nie było wyjścia z tej antynomicznej sytuacji, w której narastanie jednej wartości zdaje się przekreślać drugą?

Wyjście jest, tylko trzeba tu skorzystać z doświadczenia sztuki starszej, mianowicie literatury, która nam pozwoli ocenić współzależność obu zjawisk. Otóż pisarzom udało się wykryć istotę silnej ekspresji przy pomocy **obrazów nasyconych** treścią, jakgdyby ruchomą, przebiegającą ogniwa wypadków, mimo że punkt obserwacji jest już skonkretyzowany w jednem miejscu, prawie nieruchomy w czasie, pozwalający na rozwinięcie zaledwie paru gestów, czy wypowiedzenie kilku słów. Ta skąpa wypowiedź kryje jednak w sobie całe światy reakcji człowieka na postawione mu do rozwiązania problematy. Co za tem idzie — czytelnika uczy się też reagować raczej na symbole „dziania się", niż na barokowe np. nagromadzenie wypadków w powieści detektywnej. Nadmierne skupianie wypadków i misterna motywacja ich wzajemnej zależności zaczyna przecież u inteligentnego czytelnika budzić wątpliwości, zarówno co do ich prawdopodobieństwa jak i racji artystycznej. Podobnie rzecz się ma z widzem kinowym, a w sztuce filmowej należy podkreślić analogiczny rozwój narzędzi ekspresji od zawiłej mozajki akcydentalij do obrazów nasyconych t. zn. mobilizujących jaknajwięcej przeżyć psychicznych na stosunkowo krótkich odcinkach taśmy.

Na filmach sowieckich właśnie eksperymentowałem na temat psychicznego promieniowania obrazów nasyconych i ich wartości emocjonalnej. Doświadczenie było bardzo proste. Wchodziłem na widownię w połowie programu i badałem teraz czas jaknajzupełniejszej akomodacji względem tego co się dzieje na ekranie. Nie chodziło tu tyle o zorjentowanie się w treści, którą też udawało mi się szybko skonstruować ze względu na jej prostotę, co o pełny udział w teraźniejszości, rozwijającej się na ekranie. W porównaniu z okazami innego typu reżyserji — film sow. najmniej cierpiał na tem oglądaniu od środka, stąd wniosek, że był najmniej komponowany na osiach podłużnych, przebiegających od początku do końca sztuki, i że na przestrzeni krótkiego czasu rozwijał własną treść emocjonalną, jaknajmniej cierpiącą na izolacji od całości.

Osiąganie tych efektów umożliwia drobiazgowe realistyczne studjum człowieka i jego otoczenia, przed przetopieniem materjału obserwacyjnego na maskę aktora i pełną wyrazu martwą naturę. Film jako całość może i powinien być dziełem stylizowanem, tak samo też sens poszczególnych sytuacyj ma wynikać nie z ich przypadkowej dowolności, lecz z zamierzonej syntezy, ale u podstaw każdej narzuconej obserwacji powinien tkwić, jak u Rosjan, wręcz naturalistyczny nerw chwytania rzeczywistości w jej najznamienniejszym momencie, przez co wytwarza się coś w rozdaju „symbolów w punkcie". A wiadomo, że niema skuteczniejszej metody artystycznej, niż wyzyskanie w kompozycji odpowiednio oświetlonych wycinków rzeczywistości. Obojętną sprawą będzie wówczas zamierzony rysunek całości, a więc czy tę metodę pracy stosuje się do całkowicie teatralnie skomponowanego „Kaina i Artema", czy do syntetycznie pomyślanej „Burzy nad Azją", czy do realistycznych „Bezdomnych" i „Nowych ludzi", albo ekspresjonistycznych „Nocy Petersburskich", i t. p.

W ramach tych uwag należałoby właściwie rozwinąć dopiero szczegółową analizę rozlicznych ciekawych elementów, składających się na tak odrębny charakter filmowy produkcji sowieckiej, zaprowadziłoby nas to jednak zbyt daleko. Niektóre motywy z naprowadzonych powyżej dzieł posłużą nam jeszcze za ilustrację do rozważań na temat metafory filmowej, tu należy tylko zaznaczyć, że jednym z najkardynalniejszych warunków osiągania pełni wyrazu artystycznego jest dostosowanie typu aktora do pomyślanej treści dzieła. A takim aktorem Sowkino rozporządza. Absolutne dostosowanie człowieka do zamierzonego wyrazu graniczy tam z poetycką inwencją i stanowi najmocniejszą pozycję produkcji. Postać filmowa to nie charakteryzowany aktor, którego przy najbliższej sposobności ujrzymy z inną bródką czy wąsami, lecz bryła ludzka wyciosana przez reżysera do jednorazowego użytku. Na tak rozrzutne szafowanie materjałem ludzkim można sobie pozwolić tylko mając do dyspozycji bogaty rezerwoar rosyjski, w którym w dodatku co drugi człowiek jest urodzonym aktorem.

**Marjan Promiński.**

# Przejaskrawione oblicze dnia

Niewiadomo — czy pojawiające się coraz częściej w Polsce książki społeczne, t. j. beletrystyka społeczna są wynikiem mody, potrzeby chwili, czy też jak chcą tego inni — snobizmu. Sądzę jednak, że nietylko moda czy snobizm każe pisarzowi oburzać się na widok nienormalnych warunków, w których bytuje proletarjat polski i nietylko polski zresztą. Pisarz, który tylko umie się oburzać, znajdzie aż nadto wiele powodów do nadania swemu oburzeniu formy artystycznej; codzienna i zwykła rzeczywistość da mu ku temu ogromną ilość materjału i jeżeli tylko pisarz obdarzony jest w zmysł obserwacji, a bez tego nie można sobie poprostu wyobrazić, dzisiaj zwłaszcza pisarza i do tego prozaika o jakim takim poziomie, może tematy poprostu zbierać na ulicy; wystarczy je tylko przerobić na wizję artystyczną.

Tak dzieje się przy pisaniu każdej chyba książki, której odważamy się dać szlachetne miano książki walczącej o lepsze jutro, poprostu książki — społecznej. Do kategorji tych szlachetnych książek należy także niewątpliwie piękna i szlachetna w swych tendencjach książka Wandy Wasilewskiej. (Wanda Wasilewska — **Oblicze dnia** — powieść - reportaż — Warszawa — 1934 — Towarzystwo Wydawnicze „Rój").

Książka nie jest nowością, jak na to wskazuje choćby data jej wydania, w ścisłem tego słowa znaczeniu. Napisano o niej wiele i dobrze, słusznie zresztą, gdyż zasługuje na to w całej pełni. Wydaje mi się nawet, że swą konstrukcją, trafnością oceny zdarzeń, umiejętnością wyciągania wniosków i wszystkiemi innemi jeszcze zaletami, które powinne cechować dobrą książkę, przewyższa bodaj rozsławioną przez nagrodę Akademji książkę Kurka, również reportaż — „Grypa szaleje w Naprawie". Książka Wandy Wasilewskiej napisana jest z prawdziwą i niefałszowaną pasją społeczną rasowej pisarki, która naprawdę oburza się i grozi, przesycona jest nie tyle myślą, ile czemś niesłychanie u kobiety intensywniejszem — uczuciem. Z tem wszystkiem, książka pani Wasilewskiej jest, zwłaszcza, że nosi ona podtytuł — reportaż, a więc powinna mieć wagę dokumentu i prawdy, napewno nie nieuczciwą, ale powiedzmy to najdelikatniej — niezupełnie zgodną z prawdą, książką może nieco przeegzaltowaną. Nie chcę tem samem bronić może sprawy tych, przeciwko którym zwrócona jest cała pasja i oburzenie autorki; jestem jaknajdalej od tego. Ale podtytuł — reportaż — obowiązuje do rzetelności i jaknajbardziej ścisłej prawdy, a właśnie prawdomówność faktów, opisanych przez autorkę musi budzić zastrzeżenia każdego, mającego jakie takie przynajmniej pojęcie o życiu naszego proletarjatu, czytelnika.

Ale nie bądźmy gołosłowni i skonfrontujmy poprostu niektóre bardziej podejrzane miejsca książki z rzeczywistością.

Zacznijmy od rzeczy bardziej niewinnych. Rzecz dzieje się pod kryminałem, pod którym czekają matki, ojcowie i narzeczone na pozwolenie widzenia się z swoimi bliskimi; przeważnie ludzie z proletarjatu. Ale znajduje się tu także kapeluszowa dama, oczywiście „szumiąca jedwabiami", jakby na widzenie się z więźniem chodziło się w balowej toalecie. Kontrast zbyt łatwy i prymitywny. Prawie czekamy, jak stróż więzienny wpuści tę damę pierwszą; na szczęście autorka oszczędziła nam tej łatwizny (str. 23 i n.).

Podobnie ma się rzecz i na wywiadówce w szkole, na której kapeluszowe i znowu szumiące jedwabiami matki uzyskują samem swem pojawieniem się nietylko uprzejme informacje nauczycieli, ale czarujące uśmiechy i t. d., podczas gdy matki chłopców z proletarjatu otrzymują z zasady odpowiedzi niegrzeczne, nauczyciele wogóle nie słuchają ich wyjaśnień, opędzają się przed niemi jak przed nieznośną muchą. I to nawet mało. Oto nowy nauczyciel odważa się w szkole, w obecności całej klasy, powiedzieć w przedmowie inauguracyjnej takie zdanie: „Cieszę się, że w tej klasie jest tak mało synów tak zwanego proletarjatu" (str. 62).

Gdzie autorka widziała w obecnej Polsce tak niedemokratyczną szkołę państwową i tak niegrzecznych i niedemokratycznych nauczycieli — tego oczywiście nie wiemy. Ale stosowanie tego chwytu wydaje mi się znowu łatwizną i pójściem na najłatwiejsze efekciarstwo bardzo pospolitych kontrastów. Wszyscy chodziliśmy do szkół, ale nie wiem czy wielu z tak zwanej inteligencji, którzy zastali już polską szkołę średnią może wymienić wielu tak niedemokratycznych, a nawet wręcz świńskich nauczycieli. To conajmniej przesada.

Albo biuro pracy dla sług, w którem znowu te nieszczęsne panie w jedwabiach wybierają niewolnice do domowego użytku, oglądając je jakby to było bydło na sprzedaż, a nie ludzie. Paniom nie podobają się np. wystające zęby swych przyszłych urzędniczek domowych i jakieś wogóle przypadłości urody. Znowu ta nieszczęsna przesada. Przecież znowu możemy stwierdzić w domach naszych znajomych, że jakkolwiek życie służących nie jest bynajmniej kolorowe, niemniej autorka przesadza znowu i znowu chwyta się najłatwiejszych środków dla swej argumentacji (str. 69).

Robotnik Szczepan pracuje w cegielni. Wierzymy autorce, że zarabia istotnie bardzo niewiele i nawet spewnością mniej, niż powinien zarabiać. Jego żona szczęśliwym czy nieszczęśliwym trafem zarabia również i pewnie także bardzo mało; co do tego zgadzamy się z autorką najzupełniej. Ale kiedy nam precyzyjnie wylicza, że całotygodniowy zarobek małżonków Szczepanów nie wystarcza na zapłacenie w sklepiku: czterech kilogramów ziemniaków, kila pencaku, bochenka chleba, jednej kiszki i ćwierć funta słoniny — znowu musimy się odnieść nieufnie do tej ścisłości reportażowej. Robotnik Szczepan, jego żona, jego dzieci musieliby przecież poprostu umrzeć z głodu. To jest również przejaskrawienie i to przejaskrawienie w reportażu niedopuszczalne (str. 98). Wielu ludzi w Polsce nie ma spewnością z czego żyć, olbrzymia większość jest wyzyskiwana przez pracodawców, ale mimo tego cyfry podane przez p. Wasilewską są bardzo podejrzane, jeżeli chodzi o podanie wysokości zarobków. Taka cegielnia nie szłaby mimo wszystko ani jednego dnia, bo wybuchłby na niej poprostu sztrajk, najsłuszniejszy pod słońcem, sztrajk, któremu nie śmiałby się przeciwstawić nawet najbardziej burżujski inspektor pracy. Pani Wasilewska nie pisała w tem miejscu spewnością reportażu, mimo że właśnie w tem miejscu ścisłość reportażowa byłaby właśnie najbardziej na miejscu.

O kilka stronic dalej jednego z robotników przysypała śmiertelnie ziemia przy kopaniu gliny na cegły. Brat zabitego chce przerwać pracę i oglądnąć przynajmniej ciało nieboszczyka, chce podtrzymać mu głowę i wtedy dozorca, sam robotnik, wrzeszczy:

„A ty tu co?

— Brat — odpowiada ze ściśniętem gardłem.

— Brat? no to co? We dwóch go zaniosą. Ty przy ręcznej?

— Tak.

— Już! tam Wojciech nadarmo stoi! Jutro nie będzie co kłaść do pieca! Śmigaj! Bez mazgajenia się! Robota nie może stać!".

No i brat zabitego, Florek, wraca ze ściśniętem sercem do roboty, która „nie może stać". Ale i to nieludzkie traktowanie wydaje się nam zbyt łatwe, zbyt programowe, zbyt jednostronne. Ten dozorca przypomina nam zbyt łatwe wzorki wytyskiwaczy kapitalistycznych, któremi tak obficie karmią nas i publiczność sowiecką szczególnie propagandowe filmy rosyjskie. To także nie jest spewnością prawdziwe ani też mogące przekonać wybrednego czytelnika miejsce; ta scena szyta jest już zbyt grubemi nićmi. Nieludzka i niepotrzebna. Więcej — nieprawdziwa (str. 104).

Podobnie dzieje się z dziewczyną proletarjacką Bronką w szpitalu, w którym proletarjat traktują burżujscy lekarze i zakonnice jaknajgorzej (str. 111 i 114). Znowu dziewczyna, która rodzi nie może nawet zasnąć, znowu wszyscy są zadziwiająco niegrzeczni, nieuprzejmi, poprostu burżujskie świnie. I znowu wszystko to budzi nasze wątpliwości. Nie chcemy, jeszcze raz powtarzam — bronić żadnej występującej tu swołoczy ludzkiej, ale nie wolno przejaskrawiać i nazywać to wszystko jeszcze — reportażem. Pani Wasilewska jest spewnością bardzo nieszczęśliwa, kiedy nie zdarzyło się jej w krótkiem zdaje się jeszcze życiu nie spotkać ani jednego porządnego już nie burżuja, ale przeciętnego nauczyciela czy lekarza, czy poprostu — inteligenta. A może tylko i poprostu nie chciała go zobaczyć, a może nawet widziała i zna takich, tylko nie chciała sobie utrudniać pracy i wolała nie wymieniać nikogo. Tylko w tym razie, gdzie znowu legitymacja na nazwanie całej powieści — powieścią reportażową.

Takich łatwizn w całej tej powieści jest wiele, nawet za wiele. Co krok, jak się rzekło, panie szumią jedwabiami, panowie przemysłowcy ocierają spocone czoła jedwabnemi (tylko jedwabnemi) chusteczkami, nieludzcy komornicy wynoszą ciężko chorego gruźlika na deszcz, na podwórze. Wszystkie szwarccharaktery są po stronie kapitalistów i inteligentów, wszyscy robotnicy są jaśni i szlachetni, że poprostu tęskni się czasem za jednym przynajmniej efektownym, kontrastowym draniem w robotniczej bluzie; ale nie znajdziemy go. Wszystko złe ulokowała autorka po przeciwnej stronie.

Z tą chwilą trudno nie nazwać powieści autorki utworem tendencyjnym i nawet bardzo tendencyjnym. Artyzm i umiejętność pisania, wzbudzania nastrojów, wogóle talent, który Wasilewska posiada niewątpliwie, cierpi na tem równie niewątpliwie. Jeżeli chodzi o przekonania społeczne jestem całkowicie po jej szlachetnej i oburzonej jaknajsłuszniej stronie, ale jeżeli chodzi o artyzm, o sztukę, o prawo nazwania tego wszystkiego reportażem w dodatku — już nie. Bo czemby się w takim razie różniły od książki pani Wasilewskiej wszystkie pseudoartystyczne sztuczki propagandowe faszystów, czem wreszcie niesmaczne często i mało artystyczne podobne wyczyny nawet bardzo dobrych pisarzy sowieckich (exemplum Szołochow — wystarczy porównać tylko „Zorany ugor", powieść nawskróś tendencyjną z artystycznym objektywizmem „Cichego Donu").

Bo można i trzeba zgadzać się na potrzebę twórczości społecznej i cieszyć się z tych zainteresowań pisarzy polskich, ale też trzeba wymagać od tych pisarzy jaknajwięcej powagi i rzetelności w traktowaniu zagadnień, jeśli wogóle cała sprawa ma być traktowana poważnie. Zwłaszcza jeżeli chodzi o reportaż, który powinien być swego rodzaju dokumentem prawdy.

Sposób, którego użyła pani Wasilewska jest poprostu szyty za grubemi nićmi; do ludu trafiłby spewnością, gdyby lud wogóle więcej czytał o sobie. Ale bardziej inteligentnego i wyrobionego czytelnika musi usposobić nieufnie i nawet drwiąco, a już wogóle niepoważnie. To nie to.

Jednem słowem — w tym wypadku czucie i talent więcej mówią do nas, niż tendencyjność i emfaza.

**Tadeusz Hollender.**

## KRONIKA KULTURALNA.

**„Teorja Einsteina".** W niedzielę 21 b. m. w lwowskim teatrze „Rozmaitości" odbędzie się premjera komedji Antoniego Cwojdzińskiego „Teorja Einsteina". Jest ona wystawiona od dłuższego czasu w warszawskiej „Reducie" i cieszy się tam bardzo dużem powodzeniem. Zdobyła także uznanie krytyki. Jury nagrody im. Reynela, złożone z W. Grubińskiego, J. Lorentowicza, A. Grzymały-Siedleckiego, Z. Kleszczyńskiego i J. A. Hertza, uznało ją za najlepszą sztuką teatralną w b. r. Jury orzekło ,że komedja ta „zarówno oryginalnością pomysłu, jak niewątpliwemi znamionami talentu, wybija się na czoło tegorocznego dorobku dramatopisarskiego". Wiadomo, że u nas dramatopisarzy jest bardzo mało i że nie piszą oni wcale udatnych rzeczy — należy się więc cieszyć z każdego pomyślniejszego i poważniejszego debjutu.

**Irzykowski skacze prosto z mostu.** Odkąd Karol Irzykowski przywdział frak akademicki, dziwnie się odmienił — nietylko od wierzchu, ale także od wewnątrz. Niegdyś to był dobroduszny pan w tużurku, pisujący w „Robotniku", nieco radykalizujący, można powiedzieć — sympatyk socjalizmu. Pokłócił się z „Wiadomościami Literackiemi" — więc wypisywał kawały na „Wiadomości" w „Pionie". Po pewnym czasie i „Pion" był dla niego za mało konserwatywny i prawicowy, coprędzej przeniósł się więc do „Prosto z mostu", pisemka literackiego z pod znaku „ABC — Nowiny codzienne". Nie można zarzucać Irzykowskiemu w tej wędrówce niekonsekwencji: idzie przecież od lewicy do prawicy. Czuje węchem nadchodzące czasy — a nuż w Polsce zapanują hitlerowcy? Można emeryturę stracić, niewiadomo co będzie z Akademją? Figlarz Irzykowski chce mieć starość spokojną — a gdy przyjdą „narodowcy" do władzy z całym entuzjazmem wykrzyknie „ja pierwszy"... i spocznie syt sławy i laurów. — W ostatnim numerze „Prosto z mostu" umieścił recenzje z kilku dramatów („Dramaty książkowe"). Między innemi przytacza tam treść jakiejś grafomańskiej sztuki p. t. „Maja" Macieja Szukiewicza, „wybitnego dramaturga i poety Młodej Polski". Można zrozumieć sympatje Irzykowskiego dla Młodej Polski, był z nią silnie związany — ale nie można zrozumieć, że przytacza brednie — i to bardzo ponure — i niemi się zachwyca... niewiele refleksji jest w sztuce Szukiewicza, a dużo akcji, nawet za dużo, i czysto zewnętrznej, coprawda świetnie przeprowadzonej. Pomysłowe scenarjusze i pomysłowe sceny, wszystko szczegółowo wyreżyserowane, mogłyby z tej sztuki zrobić dobre widowisko". W sztuce tej występują: miljarder, chemik „mistrz Anton", który wynajduje karmelki do przyjemnego umierania, kapłanka Maja, która zmienia Luthanasię, instytut dobrej śmierci, na Enthalamję, instytut pięknego połogu. W akcie III-cim odbywają się w Enthalamji orgje (ruleta, miłość lesbijska, zażywanie kokainy). Miljardera „wyzyskuje poprostu banda międzynarodowych łajdaków; słuszna zresztą kara za jego niedbalstwo, niedołęstwo i snobizm". Miljarder popełnia samobójstwo. Irzykowski wyraża z tego powodu współczucie i żałuje, że sztuka „nie doczekała się jeszcze wystawienia".

Z tego wynika, że Irzykowski stał się obrońcą miljarderów i ich głupawych wyczynów, propagatorem orgij, miłości lesbijskiej i kokainy, apologetą „instytutu pięknego połogu". Cóż na to kolega po randze, Boy-Żeleński?

Co więcej — ten sam Irzykowski dwa tygodnie przedtem o szlachetnej w tendencji sztuce Kruczkowskiego „Kordjan i cham" wyraził się, że „zohydza powstanie listopadowe" („Pion", nr. 13). Historja jest tem zabawniejsza, że o tymże „Kordjanie i chamie" p. Piasecki, redaktor „Prosto z mostu", napisał w „ABC", iż jest utworem nawskróś narodowym.

Czyżby więc były jeszcze jakieś różnice ideowe między Irzykowskim a p. Stanisławem Piaseckim?

A ty, „Szary człowieku" — **czy jeszcze** się na czemś wyznajesz?

# „Mit słowiański" Ukraińców

W dniach 23 i 24 marca odbyła się we Lwowie konferencja Frontu Narodowej Jedności, grupy nacjonalistów ukraińskich skupiających się dokoła Peremohy. — W zjeździe wzięło udział 39 osób, z czego widać, iż nowa grupa nie znalazła dotychczas szerszego oparcia. Zjazd miał zamknąć etap krystalizowania programu ideowego i dać początek nowym pracom organizacyjnym. Ostatecznie przyjęto jeszcze raz tezy F. N. J. ogłoszone w numerze listopadowym Peremohy z roku 1933, które mówiły o potrzebie zjednoczenia religijnego wszystkich Ukraińców w religji chrześcijańskiej (nie katolickiej), o potrzebie planowej pracy kulturalno-oświatowej, prowadzonej po linji ukraińskich dążeń narodowych, w sprawach gospodarczych opowiadały się za unarodowieniem warsztatów pracy (ziemia na której pracują Ukraińcy powinna być ich własnością), kontrola kapitału, planowością produkcji z punktu widzenia interesów narodowych i t. d. W sprawach politycznych tezy potępiały partyjnictwo ukraińskie, głosząc iż tylko F. N. J. powinien być obozem koncentracji sił narodowych i t. d.

Szczegółowszemu określeniu podstaw ideowych nacjonalizmu ukraińskiego w wydaniu F. N. J. poświęcony był na zjeździe referat M. Iwanejki p. t. „Podstawy ideologiczne twórczego nacjonalizmu".

Nacjonalizm ukraiński, jak każdy ruch twórczy, powinien być zdaniem Iwanejki rewolucyjny i zarazem realny, twórczy, starając się równocześnie o krystalizowanie własnej, niezależnej osobowości narodowej. W realizowaniu własnej osobowości leży cały punkt ciężkości nacjonalizmu ukraińskiego. W realizowaniu bowiem oblicza ukraińskiego widzi Iwanejko misję dziejową Ukraińców, w niewytworzeniu zaś dotychczas własnej przewodniej myśli narodowej, oraz naśladownictwu obcych myśli przypisuje nieziszczenie się dotychczasowej ideji państwowości ukraińskiej.

Iwanejko sądzi, iż w porównaniu z innemi narodami Ukraińcy są w dużo lepszem położeniu, nie musza bowiem tworzyć sztucznego mitu narodowego, mając realne cele o trwałem znaczeniu. Zadaniem Ukraińców jest tworzenie nowej kultury słowiańskiej, wnoszenie do dorobku światowego nowych wartości, których nie dał dotychczas cały świat słowiański. Rosja bowiem przesiąknięta jest psychiką i nurtami sąsiadujących z nią azjatyckich narodów. Czesi ideę słowiańszczyzny traktowali zawsze tylko pod hasłem widzenia swych interesów. Polska zaś nie miała nigdy (?!) ambicji pod tym względem, woląc uchodzić (?!) za Francję Wschodu. Ukraińcy muszą zatem wziąć na siebie zadanie stworzenia właściwej słowiańskiej kultury, jako zresztą najbardziej typowi pod względem rasowym słowianie. Ukraińcy powinni zatem „stać się słońcem, do którego ciążyłyby i w którego ogniu oczyszczałyby się wszystkie słowiańskie dusze".

Wyznaczanie Ukraińcom roli przedmurza odgradzającego Europę od Azji jest zbyt ciasne, gdyż mają oni wyższe zadania tworzenia nowej słowiańskiej kultury, która stałaby się kulturą europejską i zastąpiła obecne, przeżywające się siły.

W dalszym ciągu swych wywodów p. Iwanejko, w przeciwieństwie do świata zachodniego, który szuka odświeżenia swych sił przez rustyfikację, doradza Ukraińcom jak największą urbanizację i przyswajanie sobie zdobyczy kulturalnych Europy, które następnie będą mogli rozwinąć.

Zastanawiając się dalej nad drogami po jakich wioda Ukraińców obecne ugrupowania, Iwanejko zarzuca im zbytnie zainteresowanie czytelniami i kooperatywami, a za małe sprawami ducha ukraińskiego, uważa, iż obecne partje dla „dosytu" materjalnego skłonne są zdradzać ducha narodowego. Występuje też ostro przeciw wszelkim pokusom asymilacji państwowej, uważając właśnie za najbardziej dla Ukraińców szkodliwą ideę jagiellońską, która za swojem przyjęciem przyniosła już raz w historji i narodową asymilację szlachty ukraińskiej. Współżycie państwowe sprowadzałoby się zatem dla Ukraińców tylko do zagadnienia: czy mają zostać zjedzeni na surowo, czy też mają być wpierw przyprawieni na państwowym sosie.

F. N. J. chce zatem zwalczać wszelkie rozkładowe tendencje w społeczeństwie ukraińskiem, nie dopuszczać do zadawalania się małemi i praktycznemi zdobyczami w dziedzinie pozytywnej życia i do zatraty właściwej drogi.

W całości, próby Iwanejki nadania nacjonalizmowi ukraińskiemu jakichś szerszych podstaw przez mit słowiański są dość mgliste, i nieskrystalizowane, nie znajdują też żadnego uzasadnienia ani w dziedzinie kulturalnej, w której Ukraińcy nie doszli jeszcze do głosu, ani w dotychczasowych linjach politycznych. Paradoksem bowiem wydaje się owo słońce słowiańskie uwieszone kurczowo na pasku germańskim i niewiadomo jakaby atrakcyjność dla Słowian miało reprezentować.

Jeśli chodzi o praktyczną realizację głoszonych haseł, F. N. J. nie daleko odbiega od krytykowanego przez siebie Unda. Zaleca także pracę „organiczną", różniąc się tylko sformułowaniem i wyraźniejszem określeniem jej celów (patrz numer marcowy Peremohy).

Za kulisami akcji „konsolidacji narodowej" organizowanej przez F. N. J. zdaje się też przebijać raczej walka o kredyt u mas i ambicje własne, w narodowe tylko przybrane formy, niż istotna różnica haseł głoszonych przez F. N. J. a Undo.

## KRONIKA MUZYCZNA.

**W POLSCE:**

**Z opery w Poznaniu.** Magistrat Poznania, wobec wygaśnięcia kadencji dyrektorskiej dotychczasowego kierownika Teatru Wielkiego, dra Zygmunta Latoszewskiego, rozpatrywał zgłoszone kandydatury na dane stanowisko w nowym sezonie operowym. Wybór padł ponownie na dra Zygmunta Latoszewskiego.

**W Warszawskiem Towarzystwie Muzycznem** powstała Sekcja Operowa, której kierownictwo powierzono znanemu kompozytorowi i pedagogowi, Witoldowi Friemanowi.

**Monografja, poświęcona folklorowi huculskiemu**, pióra Romana Harasymczuka, ma wkrótce ukazać się w druku.

**Polska wytwórnia instrumentów muzycznych** powstała w Warszawie. Wytwórnia jest dalszym etapem akcji, rozpoczętej stworzeniem Wydziału Budowy Instrumentów Muzycznych w Państwowej Szkole Rzem.-Przemysłowej w Warszawie.

**ZAGRANICA:**

**Muzyka i taniec w Paryżu.** W galowem przedstawieniu muzyki i tańca, zorganizowanem w Paryżu pod honorowym protektoratem Prezydenta Republiki p. Lebrun, wziął udział m. i. również balet polski Parnella. Prasa paryska wyraża się z dużem uznaniem o produkcjach baletu polskiego, podkreślając odrębność polskiego rytmu i wysoki poziom wykonania zarówno pod względem artystycznym, jak technicznym.

**Bronisław Huberman** wyjechał z Ameryki po zakończeniu swego cyklu dwudziestu kilku koncertów. Artysta udaje się obecnie na szereg koncertów do Szwajcarji, Włoch, Węgier i Holandji. Zawita również do Polski, gdzie ma dać koncert na cel budowy Muzeum Narodowego w Krakowie.

**Wyróżnienie polskiej orkiestry w Filadelfji.** Podczas noworocznej parady orkiestr t. zw. „Mumers", w której wzięły udział zespoły wszystkich narodowości, otrzymała drugą nagrodę polsko-amerykańska orkiestra symfoniczna pod batutą dyrygentów Jakielewicza i Gutowskiego. Był to jej pierwszy występ publiczny.

**Zjazd chórów polskich z zagranicy** organizuje Światowy Związek Polaków z zagranicy. Na skutek porozumienia z radą naczelną Zjednoczenia polskich związków śpiewaczych i muzycznych postanowiono zjazd ten połączyć z ogólnym zjazdem chórów należących do Zjednoczenia, z okazji 10-lecia tej instytucji. Program zjazdu przewiduje obrady delegatów polskich związków śpiewaczych z zagranicy, oraz produkcje chórów. Zakończeniem zjazdu będzie wspólne wykonanie oratorjum przez chóry z zagranicy i z kraju. Termin zjazdu, który odbędzie się w Warszawie, ustalony został w przybliżeniu na czas między 20 sierpnia a 10 września 1936 r.

**Małą ententę muzyczną** założono w Pradze. Zadaniem jej jest propaganda muzyki czeskiej, rumuńskiej, jugosłowiańskiej zarówno w ramach trzech państw małej Ententy, jak i zagranicą. Na czele instytucji stanął minister Krafta.

**Opera sowieckiego kompozytora w Nowym Jorku.** W Metropolitan Opera House w N. Jorku wystawiono z dużem powodzeniem pod dyr. Artura Rodzińskiego (b. kapelmistrza lwowskiej opery), operę D. Szostakowicza „Lady Makbet Mszczeńskiego Powiatu". Obsadę stanowili wyłącznie rosyjscy śpiewacy.

**Faszystowski Związek Muzyków** wydaje w jednym z ostatnich numerów „Bolletino dei Musicisti" przegląd działalności muzycznej w współczesnej Italji. Ze szczegółowego sprawozdania wynika, że twórczość muzyczna odgrywa bardzo poważną rolę w życiu dzisiejszych Włoch, muzycy zaś są przedmiotem żywego zainteresowania ze strony czynników rządowych.

## Wśród czasopism muzycznych.

**„Muzyka Polska",** kwartalnik, poświęcony zagadnieniom życia muzycznego w Polsce. Zeszyt V. rok 1935.

Ostatni zeszyt rozpodzyna drugi rok istnienia zasłużonego kwartalnika i przynosi: prof. dr. A. Chybińskiego „Haendel i Bach", R. Palestra „Bach a współczesność", F. Kęckiego „A. Zarzycki", dr. J. Freiheitera „Opera w radjo — nowem polem pracy dla kompozytorów?", M. Neuteicha „O muzyce mechanicznej", M. Piotrowskiej „Kilka uwag o audycjach muz. w szkołach ogólnokształcących", A. Ludwiga „W obronie bel canta" i t. d., oraz sprawozdania, dyskusje i polemiki, korespondencje.

## KRONIKA RADJOWA.

**W POLSCE:**

**Tuwim o humorze w rozgłośni warszawskiej.** Juljan Tuwim, od niedawna kierownik działu humoru w warszawskiej rozgłośni, udzielił „Biuletynowi Radjofonicznemu" wywiadu, w którym określił zadania i cele, jakie mu przyświecają: „Zadaniem mojem w pracy radjowej nie będzie ani tworzenie kabaretu radjowego, ani też pisma humorystycznego. Chodzi mi o stworzenie czegoś nowego i specjalnego, czegoś, co będzie znajdować się na przecięciu literatury i humoru". Plany Tuwima: po ostatniej audycji „dziadowskiej", przyjdzie kolej m. i. na poezję uliczną, na gramofonów, na parodję literacką; zamierzona jest również audycja, poświęcona wyłącznie humorowi, tkwiącemu w istocie mowy i języka (kalambury i t. p.).

**Konkurs Polskiego Radja dla gmin wiejskich.** Biuro Prasy i Propagandy Polskiego Radja zorganizowało konkurs z nagrodami dla gmin, które wykażą się największą energją w radjofonizowaniu wsi. Podstawą oceny prac gmin wiejskich na tem polu będzie liczba rozmieszczonych na terenie danej gminy odbiorników ludowych „Echo" w okresie od 15. X. 1934 do 31. V. 1935. Dziesięć gmin, posiadających największą liczbę odbiorników „Echo" na swym terenie, otrzyma odbiorniki dwulampowe „Glob". Dzięki temu konkursowi otrzymają wsie możność zaopatrzenia się w odbiorniki do zbiorowego słuchania audycyj w świetlicach organizacyj lub w urzędach gminnych.

**ZAGRANICA:**

**W Rumunji** kończą budowę silnej stacji nadawczej w Braszowie, która nadawać będzie swe programy z siłą 150 kw. na fali wspólnej z długofalową stacją holenderską (1875 m.).

**Italja.** Dla propagowania letniej turystyki po Italji rozpoczęły stacje w Rzymie i w Medjolanie nadawanie odczytów turystycznych w językach: angielskim, francuskim i niemieckim.

**W Kanadzie** buduje się obecnie dwie telewizyjne staje nadawcze: w Montrealu i w Windsor Out.

**W Palestynie** budują 20-kilowatową stację nadawczą w odległości 7 mil ang. od Jerozolimy.

**Wymiana programów między Niemcami a Brazylją.** Począwszy od 7 b. m. nawiązała radjofonja niemiecka codzienny kontakt, wymieniając przy pomocy krótkofalowych stacyj nadawczych wiadomości gospodarcze. Stacja berlińska nadaje swe wiadomości w języku portugalskim, a stacja w Rio de Janeiro w języku niemieckim. Wiadomości trwają 4 minuty, przyczem Berlin utrwala otrzymane z Brazylji wiadomości na płytach woskowych i nadaje je następnego dnia. Jest to pierwszy wypadek zorganizowania codziennej wymiany programów.

# gospodarstwo

## O racjonalne wytyczne polityki zbożowej na rok 1935—36 *)

W krajach rolniczych jak Polska, Rosja, Niemcy, Czechosłowacja i t. d. rzeczą niesłychanej wagi dla każdego obywatela państwa a specjalnie rolnika jest prowadzenie — odpowiedniej, dostosowanej do zmieniających się ciągle stosunków gospodarczych — polityki gospodarczej. Zboże mimo fatalnych, niskich cen jest jednak podstawą naogół produkcji rolniczej, racjonalna polityka zbożowa wywiera bardzo silny wpływ na dochodowość warsztatów rolnych. Dlatego też obecnie — czynniki rządowe, samorządu gospodarczego, rolniczego — żywo zajmują się kwestją co należy czynić aby ceny zbóż utrzymać na pewnym poziomie, a w ślad zatem, by można było liczyć przynajmniej na prowadzenie warsztatów rolnych przy minimalnych możliwościach opłacalności ich produkcji.

Rokrocznie w polityce zbożowej bardzo poważną rolę, jako jej instrument początkowo efektywny — odgrywała interwencja Państwowych Zakładów Przemysłowo - Zbożowych na rynkach zbożowych. Dzięki znacznym zakupom mogły P. Z. P. Z. w pewnej mierze wpływać na utrzymanie się cen na pewnych poziomach zależnie od czasu zakupów. Obecnie jednak ogólnie w sferach rolniczych panuje przekonanie, że polityka interwencyjna w zakresie zbożowych roślin nie spełniła swego celu, **ponieważ nie zdołała** — jak i w ubiegłym roku — utrzymać ceny zbóż na poziomie zapewniającym **zwrot kosztów produkcji oraz pewną rentę godziwą.**

Koszt akcji interwencyjnej wynosił w roku ubiegłym 95 miljonów złotych. Każdy orjentujący się w stosunkach gospodarczych — choćby ogólnie — zauważy ową wielką niewspółmierność między suma wspomnianą a korzyściami jakie rolnictwo odniosło dzięki prowadzeniu akcji interwencji zbożowej na rynkach.

Tymczasem z roku na rok postępuje załamanie się cen, coraz się pogłębiając mimo tego, że w roku bieżącym 1934/35 w pewnych częściach państwa znaczne spustoszenia w rolnictwie poczyniły klęski nieurodzaju lub klęski żywiołowe, a utrzymanie cen drogą interwencji na poziomie r. 1933/34 nie udało się uskutecznić, mimo, jak już wspomniałem, znacznych ofiar finansowych.

W obecnej więc sytuacji słabe są widoki utrzymania na rok 1935/36 cen zbożowych roślin n etylko na poziomie cen z roku ubiegłego ale również na wysokości cen roku bieżącego; należy się liczyć z dalszym spadkiem cen.

Należy więc stwierdzić, że jakkolwiek akcja interwencyjna i inne środki częściowo oddziaływują, to jednak te środki wykazywać będą zmniejszającą się coraz bardziej skuteczność. Mając na uwadze, że możliwości finansowe jakoteż i pojemność magazynowa Państw. Zakł. Przemysłowo-Zbożowych jest wielkością ograniczoną — dochodzi się do wniosku, że są to przyczyny dla których akcja interwencyjna nie jest zdolną utrzymać ceny na zamierzonym poziomie.

W dalszym ciągu zarzucić można akcji interwencyjnej, że **pogłębia rozpiętość między cenami giełdowemi a cenami płaconemi producentom.** Eksporterem jest bowiem zwykle większy kupiec zbożowy a nie bezpośrednio rolnik, tak, że wynikiem tego zjawiska jest niedocieranie premji do rąk producenta. Pozatem odgrywają tu rolę bliższe lub dalsze położenie od magazynów P. Z. P. Z. jakoteż kontakt z Zakładami poszczególnych producentów (zresztą nielicznych) i lepsze techniczne warunki dostawy zbóż do magazynów P. Z. P. Z. i t. p. Dzięki temu nie jest utrzymaną zasada generalności premjowania zboża i na skutek tego powstają pod tym względem znaczne wahania regjonalne.

Wreszcie jako wadę systemu interwencji podnieść jeszcze należy zbyt mały fundusz P. Z. P. Z. aby mógł zająć całą podaż zbóż na rynku krajowym, oraz zbyt silną podaż w jesieni a niedobory na wiosnę, wskutek wyeksportowania zapasów w jesieni, przyczem na niedomagania polityki interwencyjnej wpływają również niewystarczające — dla zbytu polskiego zboża — ścieśnione rynki zagraniczne, nieodpowiadające możliwościom eksportowym lokacji naszego zboża. Z tych to więc powodów możeby i słusznem się okazało sprowadzenie Państwowych Zakładów Przemysłowo - Zbożowych do roli zwykłego kupca — przy utrzymaniu systemu ceł ochronnych jak i zwrotów ceł przy eksporcie, rozszerzając je na inne jeszcze produkty, jak strączkowe, gryka i t. p., a wykluczeniu z P. Z. P. Z. „strat interwencyjnych oraz superpremji".

Znosząc więc superpremję, możnaby użyć tych funduszów na premje za wywóz takich płodów jak wspomniane strączkowe i gryka, tak charakterystyczne dla ziem południowo-wschodnich.

Jak już wspomniałem w pierwszych miesiącach pożniwnych należy się liczyć z największą podażą zboża, co wywołuje zniżkę cen — aby temu zapobiec udziela się rolnikom t. zw. kredytu rejestrowego (zastawowego) i zaliczkowego. W ten sposób rolnicy mogą czekać ze zbożem do lepszych cen. Tymczasem w ubiegłym roku sprawa się tak przedstawiała, że ceny nietylko że się nie utrzymały na poziomie przewidywanym, ale nawet spadły tak, że kredyt rejestrowy nie odegrał przeznaczonej mu roli, bo oprocentowanie kredytów nie spadło a rolnik znalazł się w sytuacji gorszej jak poprzednio, ponosząc długi kredytu bez żadnej dla siebie korzyści — jakkolwiek przyczynił się do zmniejszenia podaży zboża w okresie pożniwnym na rynku wewnętrznym. Tak więc akcja mająca na celu wstrzymanie — tą drogą — podaży z jednej strony, zaś utrzymania cen i ich zwyżki z drugiej strony nie dała spodziewanego rezultatu. Dlatego opinja rolnicza wypowiada się dziś za zmianą systemu akcji interwencyjnej oraz reformą kredytu rejestrowego i zaliczkowego.

Ogólnie słyszy się więc zdanie, że kredyt rejestrowy i zaliczkowy winien być bezprocentowy — jedynie za zwrotem kosztów rozprowadzenia i zawierać premję za przechowanie zboża.

Tego rodzaju kredyt dostarczony rolnikom mógłby spełnić swe zadanie. Przyczem instytucje rozprowadzające musiałyby mieć pewien zysk z racji czynności rozprowadzenia kredytu między rolników i tu musiałby Skarb Państwa znaleźć fundusze pokrycia tych strat. Dalszą kwestją jest sprawa pokrywania strat na skutek spadku cen, gdyż rolnik który wziął kredyt, magazynując zboże, musi mieć zapewnienie, że strat tych nie będzie ponosił.

Jakże więc przyjąć wskazania, by sprawę spadku wartości rejestrowego zboża rozwiązać trudno orzec. W każdym bądź razie fundusze na to powinne się znaleźć, jeżeli P. Z. P. Z. miały się utrzymać w dotychczasowej formie to one powinne ponosić ten koszt.

W tych bowiem warunkach będzie miał zabezpieczenie strat i możność czekania na lepszą konjunkturę rynkową, zmniejszając podaż natomiast zmniejsza się ryzyko koszt magazynowania zboża. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że najtańszą formą magazynowania i najmniej ryzykowną jest magazynowanie u producenta - rolnika. Pozatem pojemność magazynów P. Z. P. Z. ogranicza się do 270 tysięcy ton, a temsamem jest więc mała możliwość dłuższego kilkuletniego magazynowania.

Jeśli więc mówimy o kredycie rejestrowym to należałoby jeszcze o jednej sprawie pomyśleć a mianowicie o zwolnieniu instytucyj rozprowadzających kredyt od częściowego obowiązku „del credere". Niedotrzymanie bowiem terminu spłat kredytu np. Kasy Komunalnej Bankowi Rolnemu w 30 czy 40 proc. kwoty dłużnej z ważnych powodów nie powinno być tak bezwzględnie przestrzeganem w dzisiejszej ciężkiej sytuacji rolniczej i ulga tego rodzaju odpowiednio unormowana mogłaby dać pewne odprężenie sytuacji.

Czemu należy przypisać to wybitne niepowodzenie polityki interwencyjnej? Zjawisko to tłumaczy się kompletnem wyczerpaniem (gotówkowem) finansowem wsi. Każdy kto bodaj z dzienników interesuje się zagadnieniem wsi wie dobrze, jak trudno jest o pieniądz u rolnika. Jego zobowiązania podatkowe, kredytowe, świadczenia społeczne i t. p. powodują, że niedojada, rzucając swoją produkcję na rynek i wywołuje nadmierną podaż. Jest to **więc podaż głodowa, groźna z punktu widzenia państwowego,** gdyż podstawowy element państwa, t. j. rolnik jest niedożywianym i nie może rokować tężyzny fizycznej i moralnej na przyszłość, wychowawszy się w niedostatku. Wysprzedając się ze wszystkiego nieomal co wyprodukuje — powoduje zupełną dezorganizację — dzięki tego rodzaju podaży — i rynku i cen.

Możliwości uzyskania zarobku na wsi są dziś minimalne, a uzyskanie gotówki jest niezbędne. — Rezultat ten, że kosztem własnej egzystencji zdobywa grosze ze sprzedaży tego co mu służy w normalnych warunkach do wyżywienia siebie i własnej rodziny. Na tle tem uwypukla się więc silnie postulat zahamowania tej „głodowej podaży" zbóż na rynkach i konieczność restytucji konsumcji wiejskiej. Miasta bowiem ustaliły swoją konsumcję na dosyć zresztą wysokim poziomie, jak na stosunki polskie i nie może być mowy jej zwiększenia bez powrotu wsi nietylko do normalnego ale i do większego nawet spożycia produktów rolniczych a przedewszystkiem zbóż w tym wypadku.

Jasną jest rzeczą, że może to nastąpić przez zmniejszenie finansowego nacisku na wieś. Niewypłacalność rolnika przy obecnym poziomie cen czyni go niezdolnym do jakichkolwiek świadczeń gotówkowych, a jedynie swe zobowiązania może uiszczać w naturze. Jesteśmy dziś w tego rodzaju sytuacji, że na polepszenie w tym kierunku nie wpłynie ani cena 15 zł. za q zboża czy 17 czy 19 zł. i nie uratuje od niewypłacalności gospodarstw rolnych. Zdjęcie nacisku finansowego na wieś musi być dzisiaj hasłem, z którego rolnicy dobrze sobie sprawę zdają, a które winno być zrozumiane przez resztę społeczeństwa. Gdy to się dokona, w naturalnej reakcji przyjdzie zahamowanie głodowej podaży i zwyżka cen. Jeśli się dziś tu i ówdzie zaczyna mówić o jakiejś poprawie gospodarczej, na innych odcinkach życia gospodarczego, to trudno to sobie wyobrazić, bo przecież wyglądałoby to na to, że dokonuje się zmiana na lepsze podczas gdy ¾ społeczeństwa znajduje się w ruinie. Można uważać tego rodzaju powiedzenia za czysto iluzoryczne, bo poprawiać sytuacji gospodarczej bez ¾ społeczeństwa jest zbyt trudnem dla dzisiejszego rolnika.

W związku z niemożnością płacenia przez rolników swoich zobowiązań gotówkowych wyłania się koncepcja płacenia podatków wraz z wszelkiemi dodatkami — w naturze. Cenę w tym wypadku ustalałby Skarb Państwa jednakże przy uwzględnieniu godziwej renty.

Zdawać sobie należy sprawę z pewnych trudności jakie powstałyby przy tym systemie płacenia podatków, jednakże obecna sytuacja domaga się tego, jeśli wieś ma wogóle płacić na zdrowych zasadach gospodarczych. Wieś znajduje się obecnie w tej sytuacji, że jakkolwiek cofnęłaby się do prymitywu gospodarstwa i życia — jednakże bezgotówkowo warsztaty rolne mogą funkcjonować i utrzymają się, natomiast przy obrocie pieniężnym jest to rzeczą omal wręcz niemożliwą. Przy omawianiu

(dok. artykułu na str. 8-mej)

*) Artykuł dyskusyjny.

# życie społeczne

## Referat posła Dra Stefana Mękarskiego o nowej konstytucji

We czwartek dnia 11 bm. odbyło się w salach Rady Grodzkiej przy ul. Chorążczyzny 7 ogólne zebranie członków Koła środowiskowego Kolejowców Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem z udziałem Dra Aleksandra Domaszewicza, Prezesa Rady Naczelnej B. B. W. R. oraz sekretarza Rady Grodzkiej Stanisława Malinowskiego.

Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego Koła Mgr. W. Mally'ego, wygłosił poseł Dr. Stefan Mękarski referat o nowej Konstytucji.

Prelegent przedstawił doniosłość dziejowego znaczenia faktu uchwalenia przez nowe ciała ustawodawcze nowych norm ustrojowych, przyczem szczególną uwagę zwrócił na wzmocnienie władzy Prezydenta, oraz na stosunek obywatela do Państwa, który nowa Konstytucja normuje na nowych zasadach. Podczas gdy dotychczasowa Konstytucja regulowała stosunek ten w sposób liberalny — to nowa Konstytucja nakłada na każdego obywatela obowiązek ofiarnej pracy dla Państwa, które jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli. Od wartości wysiłku obywatela na rzecz Państwa będzie uzależniony wpływ jego na sprawy państwowe.

Referat wygłoszony z należytą swadą i rzeczowością tematu przykuwał przez cały czas uwagę słuchaczów, którzy nagrodzili prelegenta żywymi oklaskami.

Na zakończenie przewodniczący Mgr. Mally wzniósł okrzyk na cześć Marszałka J. Piłsudskiego i premjera Walerego Sławka, który zebrani entuzjastycznie podchwycili.

## Wielki Zjazd Gospodarczy w Dobromilu

W związku z potrzebami gospodarczemi powiatu, Rada Powiatowa B. B. W. R. zwołała na dzień 30 marca 1935 r. Zjazd Gospodarczy w sali Sokoła, by na wspólnem zebraniu przedyskutować plan prac na rok bieżący i zastanowić się nad jego realizacją. Na zjazd, który zgromadził ponad czterysta osób przybyli również prawie wszyscy wójtowie i sołtysi gmin i gromad całego powiatu.

Prezes Rady Powiatowej BBWR p. Szerenkowski zagajając zebranie zaznaczył, że po uchwaleniu konstytucji na plan pierwszy wysuwają się w Państwie sprawy gospodarcze, którym nowowybrane samorządy powinny poświęcić specjalną uwagę.

Następnie poseł Rudolf Burda naświetlił nową ustawę samorządową, zatrzymując się dłużej nad jej stroną gospodarczą i społeczną. Skolei prezes powiatowego Urzędu Rozjemczego dr. J. Nowosielski obszernie omówił sprawy oddłużeniowe i odnośne przepisy prawne.

Kierownik Sekcji gospodarczej BBWR p. L. Stankiewicz zreferował program gospodarczy powiatu odnośnie rolnictwa, rzemiosła i kupiectwa. Zaznaczył, że nierentowność roli nakazuje bliżej zająć się hodowlą, podnieść jej jakość, aby mogła konkurować z zagranicą, dalej zakładaniem sadów handlowych, które w powiecie duże możliwości rozwoju. Jeśli idzie o rzemiosło, to ono dzisiaj, jak wszędzie podupadło, należy je przeorganizować, udostępnić kredyt długoterminowy, walczyć z fuszerami i przystosować do warunków obecnego postępu technicznego. Trzeci dział kupiectwa choruje na brak kapitałów obrotowych, a ze względu na jego pauperyzację wysuwa referent postulat wprowadzenia dowodów uzdolnienia dla kupców oraz ulg w zakresie długów.

Po referatach prowadzono niezwykle długą i ożywioną dyskusję, w której zabierali głos wójtowie i sołtysi, a referenci wyjaśniali. Spowodu późnych godzin prezes Szerenkowski zamknął zebranie, zaznaczając, że w najbliższym czasie odbędą się jeszcze dwa podobne Zjazdy Gospodarcze, a to Birczy i Dobromilu.

## Kurs społeczno-oświatowy w Przeworsku

Z inicjatywy i staraniem Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Ludowej i Rolniczej oraz Powiat. Komisji Oświaty Pozaszkolnej urządzono w Przeworsku sześciodniowy kurs społeczno-oświatowy, w którym wzięło udział 40 uczestników, przeważnie członków organizacyj młodzieżowych.

Na uroczyste otwarcie kursu w dniu 8 bm. przybyli pp. starosta Petzelt, prezes Zarządu Głównego ZMLiR we Lwowie Władysław Wojtowicz, prez. J. Czerwiński, inps. Knotz M., kier. Uniwersytetu Wiejskiego w Tywonji F. Szafrański i wychowawca mr. Olszowski. Po zagajeniu prezesa Zarz. Pow. ZMLiR insp. Czerwińskiego, wygłosili przemówienia pan starosta, który podkreślił znaczenie oświaty, oraz prezes Wojtowicz, który scharakteryzował doniosłą rolę przodowników w życiu wsi.

Program kursu objął całokształt najważniejszych zagadnień kulturalno-społecznych z specjalnem naświetleniem spraw dotyczących powiatu, jego potrzeb regjonalnych i niedomagań na odcinku młodzieżowym.

Wykładowcami byli pp. insp. Knotz M., kier. Szafrański F., mr. Olszowski, sekr. Sagan, mr. Jarosz K., Mirek K., Wajdowicz.

Kierownictwo fachowe spoczywało w rękach p. Knotza i Taboła Walerjana, instr. roln. na powiat przeworski.

Zakończenie kursu nastąpiło w sobotę 13 bm. na wspólnej wieczornicy, podczas której tak prelegenci, jak i słuchacze wygłosili szereg przemówień na tematy przyszłej realizacji przedyskutowanych na kursie zagadnień.

---

## Problem rodziny w przyszłem polskiem prawie familijnem

Mało kto z nas zdaje sobie sprawę w całej pełni z doniosłego problemu kodyfikacji rodzimego prawa, którego to zadania podjęła się już w zaraniu Polski Odrodzonej — Komisja Kodyfikacyjna. W dzisiejszym etapie prac Komisji Kodyfikacyjnej szereg pomników prawa z różnych jego dziedzin doczekało się przybrania w szatę obowiązującej ustawy. To wiekopomne dzieło naszej Komisji Kodyfikacyjnej, zaciera z biegiem czasu ślady prawa zaborczego dotąd na naszych ziemiach obowiązującego, a tem samem kultury zaborczej. Przy kodyfikacji jednak różnolitych działów prawa polskiego napotyka i to na bardzo wielkie przeszkody unormowanie prawa familijnego, a w szczególności prawa małżeńskiego. Dziedzina bowiem prawa małżeńskiego łączy silnym węzłem zainteresowania wszelkie warstwy społeczeństwa i to bez względu na wyznanie, a co więcej kodyfikacja jego wymaga pogodzenia zadań Państwa, Kościoła i dobra społecznego z dobrem jednostki. Jest to więc zadanie trudne ze względu na drażliwość materji, co też spowodowało, że projekty prawa małżeńskiego z lat 1926 i 1927 nie doczekały się przybrania w szatę ustawodawczą. Nie doprowadziły również do pozytywnego wyniku liczne prace i artykuły naszych prawników, przedstawicieli duchowieństwa a nawet świata medycyny, wkońcu wybitnych literatów i dziennikarzy, przyczyniając się jedynie do wzbogacenia literatury naukowej. Obok jednak projektów prawa małżeńskiego, które raczej do literatury zaliczyć wypada, okazał się ostatnio i jest przedmiotem obrad Komisji Kodyfikacyjnej projekt przepisów regulujących problem rodziny (w ścisłem znaczeniu) w przyszłem polskiem prawie familijnem. Wobec nadziei, że projekt ten urzeczywistni się, omówimy wytyczne, na których buduje nasz ustawodawca stosunki prawne dotyczące rodziny.

Na wstępie należy zaznaczyć, że przyszły projekt wychodzi z zasadniczej równości wobec prawa, dzieci urodzonych poza małżeństwem, jakoteż z małżeństwa, a o ile czyni pewne odróżnienia, to tylko wyjątkowo ze względu na kwestje zaprzeczenia i dochodzenia ojcowstwa, oraz nazwiska dziecka i jego uprawnień. To też za dziecko urodzone w małżeństwie uważa projekt takie, które przyszło na świat w czasie trwania małżeństwa lub do 280 dni od jego rozwiązania. Mąż może zaprzeczyć ślubności dziecka w ciągu trzech miesięcy od uzyskania wiadomości o przyjściu jego na świat. Projekt zezwala zarazem matce i dziecku do roku od osiągnięcia przez nie pełnoletności na zaprzeczenie w drodze skargi urodzenia dziecka w małżeństwie. Uznanie dziecka, jako urodzonego w małżeństwie może nastąpić również we formie aktu, zeznanego przez oboje rodziców Państwowej Władzy Opiekuńczej.

Przyznanie świadczeń majątkowych dziecku, urodzonemu poza małżeństwem nie stoi na przeszkodzie okoliczność, że matka w czasie poczęcia miała stosunek płciowy z innym jeszcze mężczyzną. Projekt więc wychodzi z punktu widzenia ochrony dziecka nieślubnego przed ruiną materjalną, choćby udowodniono matce, że w chwili poczęcia dziecka obcowała cieleśnie z kilkoma mężczyznami.

Wspólność rodzinna polega na wzajemnej pomocy rodziców i dzieci dla wspólnego dobra. Chodzi tu nietylko, jak podkreśla autor projektu — prof. Gołąb, o koszta utrzymania i wychowania oraz o usługi w gospodarstwie domowem, są bowiem jeszcze obowiązki, sięgające poza tę wspólność, a mianowicie obowiązek wyposażenia dziecka, które uzyskało stanowisko, lub założyło własne gospodarstwo jak również dania wyprawy córce, wychodzącej zamąż nie wbrew woli rodziców. Zasadą jest, że prawa rodzicielskie wykonywane są wyłącznie w interesie dzieci; nad tem czuwa władza państwowa, która może nawet odebrać rodzicom władzę nad dzieckiem, jeżeli jego dobro jest trwale zagrożone, albo gdy rodzice nie są w stanie wykonywać władzy rodzicielskiej lub dopuszczają się nadużyć i zaniedbań. Władza rodzicielska może też być czasowo zawieszona i ustanowiony opiekun lub doradca.

Zupełnie nieznane dotychczasowemu ustawodawstwu zaborczemu instytucje, wprowadza projekt odnośnie do majątku rodzinnego. W szczególności zezwala projekt na złączenie majątku z rodziną jako przeznaczonego wspólności rodzinnej, drogą aktu notarjalnego. W ten sposób majątek przeznaczony wyłącznie spólności rodzinnej, ma służyć na pokrycie kosztów wychowania, wyposażenia i utrzymania osób należących do rodziny. Analogicznie gospodarstwo rolne albo dom mieszkalny z przynależnościami mogą być uznane za osiedle rodzinne, jeżeli przeznaczone są jedynie na utrzymanie i zamieszkanie rodziny. W tym jednak wypadku rodzina musi sama gospodarować na gruncie ulb używać domu mieszkalnego. Poraz pierwszy więc napotykamy na połączenie elementu majątkowego z osobowym w najściślejszym związku co nie pozostanie zapewne bez wpływu na rozwój życia gospodarczego, szczególnie naszej wsi i miast prowincjonalnych. Skoro bowiem dane osiedle uznane będzie za przedmiot wspólności rodzinnej, wówczas przestanie być w znacznym stopniu przedmiotem tranzakcyj gospodarczych wobec konieczności pozostawiania prawa własności w rękach członków rodziny, a nie osób trzecich. Ma to oczywiście tak dobre jak i złe strony jak każde zresztą dzieło ludzkie.

**Mgr. H. F.**

---

**(dok. art. „Wytyczne polityki zbożowej")**

kwestji polityki zbożowej wyłania się jeszcze jedna niezmiernie ważna bolączka, która czyni wielkie spustoszenia pośród rolników, poddając warsztaty rolne niepożądanym perturbacjom gospodarczym. Jest to mianowicie sprawa egzekucyj i ściągania podatków w czasie siewów i żniw. W tym wypadku możnaby pójść na koncepcję, która na pierwszy rzut oka wydaje się do pewnego stopnia utopijna, ale która znalazła zastosowanie w sąsiednich Niemczech, dając pozytywne rezultaty. Koncepcją tą jest wprowadzenie okresu ochronnego (Ernteschonungfrist) dla rolnictwa na przeciąg trzech miesięcy w czasie żniw i siejby. W tym to okresie obowiązywałby zakaz ściągania podatku oraz prowadzenia wszelkich egzekucyj nawet zabezpieczających.

Tego więc rodzaju koncepcje, tezy spotyka się w obecnym okresie, kiedy w sferach rządowych i centrach rolniczych mają zapaść uchwały, które będą ustalały wytyczne polityki zbożowej na rok 1935/36.

**Inż. Stanisław Borowiec.**

## Moratorjum mieszkaniowe dla lokatorów

Ogłoszona ostatnio nowela do art. 23 ustawy o ochronie lokatorów z 26 III. 1935 Dz. U. Rp. Nr. 22 poz. 126, przedłuża końcowy termin zawieszenia eksmisji z 31 marca na dzień 31 października b. r. aby bezrobotni uzyskali w ten sposób moratorjum w porze letniej wzgl. jesiennej. Nadto w myśl noweli z 1931 r. do ustawy o ochronie lokatorów w okresie od 1 listopada do 31 marca eksmisja z mieszkań jedno- i dwupokojowych nie może być wykonaną; stwierdzamy więc, że do 1 IV. 1936 bezrobotni zarejestrowani w urzędzie Pośrednictwa Pracy (wzgl. w Funduszu Bezrobocia) mogą spokojnie mieszkać bez obawy eksmisji. Kłopocą się jednak wszyscy, a nawet niekiedy sądy, czy każdy lokator może korzystać z moratorjum i jakie istnieją warunki uzyskania tegoż. Ostatnio ogłoszona urzędowa enuncjacja Ministerstwa Sprawiedliwości zdąża do przyznania moratorjum wszystkim lokatorom, o ile ci wykażą ciężkie położenie ekonomiczne. Nietylko więc bezrobotny zarejestrowany w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy, ale nawet przedstawiciel zawodu wolnego ma prawo do moratorjum mieszkaniowego pod warunkiem jednak, że dostatecznie udowodni brak środków do pokrycia zaległości czynszowej. Ciężkie położenie ekonomiczne, zachodzące na skutek faktycznego braku pracy niekoniecznie najemnej, może petent udowodnić bądź zaświadczeniem władz jak Urzędu Pośrednictwa Pracy, Miejskiego Urzędu Dzielnicowego a nawet świadkami. Gdy ta ostatnia okoliczność, t. j. podkreślamy faktyczny brak pracy, zostanie udowodnioną, sąd winien udzielić moratorjum mieszkaniowego. W praktyce jednak, która zgodną jest z dosłownem brzmieniem ustawy o ochronie lokatorów, zasadniczo moratorjum przyznaje się tylko bezrobotnym w ścisłem znaczeniu, t. j. tym osobom, które wykażą się zaświadczeniem urzędu Pośrednictwa Pracy, stwierdzającem bezrobocie danego pracownika. W obecnym stanie rzeczy niepodobna więc stwierdzić stanowczo, czy do moratorjum ma prawo tylko bezrobotny pracownik czy też każdy inny lokator, który nie może opłacać czynszu z powodu stosunków gospodarczych od niego niezależnych. Życie codzienne jednak uczy nas, że często ten lokator, który nie jest zarejestrowany jako bezrobotny zasługuje również na moratorjum, którego sędzia odmawia z powodu brzmienia ustawy. Jednym z dalszych warunków przyznania moratorjum pozostaje, by eksmisja została orzeczoną wyrokiem a nie ugodą sądową. Często bowiem bywa, że lokator w ugodzie sądowej zobowiązuje się wyprowadzić z mieszkania w razie zalegania z czynszem a następnie, gdy go komornik eksmituje zamierza uzyskać moratorjum. Przestrzegamy więc, że w razie zawarcia ugody sądowej moratorjum mieszkaniowego się nie przyznaje.

Co się tyczy sposobu przyznania moratorjum, to tego rodzaju podanie należy wnieść do Sądu jako władzy wyłącznie do załatwienia tego wniosku powołanej. Mylnie więc sądzą niektórzy lokatorzy, jakoby moratorjum udzielał komornik, a to rzekomo dlatego, że powoduje ono wstrzymanie eksmisji przez niego prowadzonej.

Zdarzają się czasami sporadyczne wypadki, kiedy po orzeczonej eksmisji lokator znajdzie zajęcie, które zezwala mu na spłatę bieżącego komornego. W tych wypadkach mimo orzeczonej już eksmisji ma zastosowanie moratorjum, o ile lokator spłacać będzie bieżące komorne i 25% na zaległość. Na tej podstawie moratorjum trwa tak długo jak lokator dotrzymuje spłaty czynszu. Przyznać jednak wypada, że instytucja moratorjum mieszkaniowego nie rozwiązuje oczywiście kwestji mieszkaniowej, wobec obecnego brzmienia powołanych wyżej przepisów ustawy o ochronie lokatorów. Dlatego też zdążać musimy do budowy tanich, skromnych pomieszczeń dla tych, ktorzy znajdą się pod gołem niebem. Rozpaczliwa bowiem sytuacja eksmitowanych stanowi często podłoże do popełniania samobójstw bądź przestępstw. Kwestja mieszkaniowa staje się palącą, a do jej korzystnego załatwienia musimy konsekwentnie zdążać.

**H. P.**

**Rozpowszechniaj**
**Nowe Czasy !**




REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P.
TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.


Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.

Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.